HISTORIE Z PIENIĘDZMI

LAMUS Z GRODNA

PISARKA Z ŻOŁUDKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2[illegible]5

MAGAZYN

NR 8 (128) SIERPIEŃ 2016

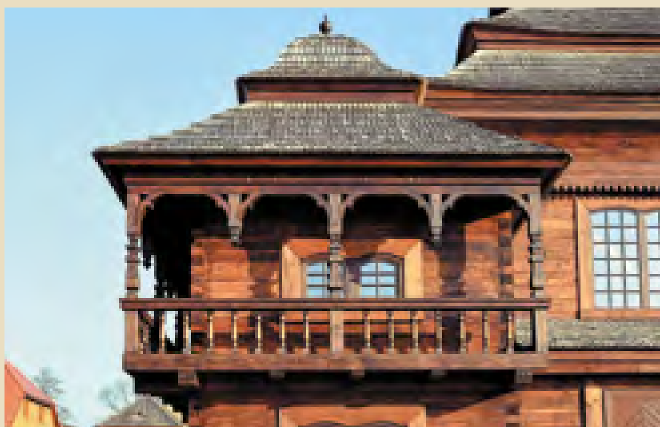


PAMIĘTAMY O NICH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (128) SIERPIEŃ 2016





Z Wołpy do Biłgoraju

W Biłgoraju powstaje Miasteczko na Szlaku Kultur Kresowych, w którym zbudowano drewnianą synagogę, wzorowaną na nieistniejącej już wołpiańskiej

17

Michał Kleofas Ogiński

Rok temu w Zalesiu otwarto muzeum-siedzibę rodziny Ogińskiego. Autorka podaje fakty z życia rodziny księcia i o przedsięwzięciach nowej placówki

20

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy obchodów 72. rocznicy Akcji «Ostra Brama» na cmentarzu w Iwaszkowcach (rej. smorgoński)

Na ostatniej stronie okładki: Gra Klaudia Camilla Twardzik podczas II Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Pieniądze, pieniądze...



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Rano 1 lipca obywatele Białorusi obudzili się w nowej rzeczywistości: przestali być milionerami - z dotychczasowych pieniędzy skreślono cztery zera. W obiegu pojawiły się nowe banknoty, łudząco podobne do euro. Znowu są kopiejki – żartuje się, że nie na długo, jeśli galopująca inflacja nie zostanie powstrzymana. Warto przypomnieć, że od 1992 roku, kiedy pojawiły się ruble białoruskie - to już druga denominacja – podczas poprzedniej też skreślono cztery zera. Nowe pieniądze czekały na emisję od r. 2009.

Przed zmianą pieniędzy ludzie odczuwali pewien niepokój. Odwiedzając wystawę w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie pt. «Żegnaj, milionerze», która przedstawia pieniądze, będące w obiegu na naszych ziemiach w ostatnich dwóch stuleciach, przekonałam się, że to zjawisko na naszej ziemi nie było rzadkością. Czasami nasi przodkowie jednocześnie korzystali z kilku walut. W najnowszych czasach najdłużej - bo ponad 30 lat - były w obiegu ruble sowieckie.

Pieniądze, pieniądze… Czym one są? Słownik języka polskiego podaje, że to «środek płatniczy, przyjmowany w zamian za towary i usługi lub zwalniający od zobowiązań». Ta prosta i jasna definicja jednak nie oddaje wszystkiego, czym są pieniądze.

Filozofowie od czasów starożytnej Grecji wypowiadali się w kwestii pieniędzy. Platon ostrzegał, że pogoń za bogactwem może niszczyć człowieka. Francuski filozof i pisarz Jean Jacques Rousseau twierdził, że «pieniądz, który człowiek posiada - to swoboda, ten, za którym goni - to niewola».

Problem pieniędzy, chcemy tego czy nie, towarzyszy nam przez cały czas, «wywierając na nasze życie wpływ tak silny i stały, jak żaden inny czynnik warunkujący naszą egzystencję» - zaznaczył amerykański filozof Jacob Needleman. Dla większości ludzi pieniądze są przedmiotem pożądania, m.in. dla nich zdobywa się wykształcenie, wspina po szczeblach kariery, buduje się biznes.

Z popularnym przysłowiem, że pieniądze szczęścia nie dają, chyba większość ludzi się zgadza. Jednak… choć zadowolenie z życia to sprawa absolutnie subiektywna, dane socjologiczne wskazują, że to właśnie poziom dochodów jest jednym z kluczowych czynników, wpływających na nasze szczęście. «To nie pieniądze dają szczęście, ale to, co dzięki nim możesz zrobić ze swoim życiem» – ostrzega Lois P. Frankel.

Mimo to wszyscy chcą posiadać pieniądze, a kto je już ma - chce mieć jeszcze więcej. I tylko osoby, które pieniądze miały a straciły - wiedzą, że ich posiadanie nie gwarantuje ciekawego i udanego życia. Chociaż, oczywiście, lepiej być bogatym niż biednym.

Pieniądz, na szczęście, nie jest wszechmogący. Przysłowie: «Pieniądze wszystko mogą» – sprawdza się nie zawsze, nie wszędzie i nie w każdej sprawie. Za pieniądze nie kupimy tego, co jest najważniejsze w życiu - przyjaźni, miłości czy zdrowia. Nie pomogą nam zdobyć przyjaciół lub ukochanej osoby - wręcz przeciwnie: mogą przyciągnąć fałszywych przyjaciół, nieprawdziwą miłość. W pogoni za pieniądzem warto zastanowić się nad życiem i uporządkować hierarchię wartości.

A jaki jest stosunek Kościoła do mamony? Z ambony najczęściej słyszymy potępienie bogactwa. W Starym i Nowym Testamencie jest wiele tekstów mówiących o pieniądzach, godziwym ich zarabianiu i zarządzaniu nimi. Jezus nie omijał tego tematu, stawiając skarb duchowy na pierwszym miejscu. «Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje» (Mt 6, 21). Św. Tomasz z Akwinu stwierdził, że ubóstwo nie jest czymś dobrym samym w sobie, zaś bogactwo w parze z doskonałością iść może. Więc bogactwo to nie grzech, ale zarządzać nim trzeba mądrze i pomagać innym. Pomagając poczujemy się szczęśliwsi.

Z pieniędzmi ma się wybór i to ich największa zaleta. Ułatwiają lepszy start w życiu, umożliwiają realizację marzeń, pozwalają godnie żyć, pomagają w rozwoju. Korzystanie z tego podstępnego zasobu może poprawić kondycję fizyczną, zdrowie, wygląd, mimo że i bez pieniędzy można skutecznie o to dbać.

Chociaż pieniądze nie są najważniejsze w życiu, to jak zaznaczył pisarz Harry Kemelman: «Najtrudniej dźwigać pusty portfel». I na koniec trochę przewrotnie: «Pieniądze to nie wszystko, ale dużo pieniędzy to już coś» – powiedział Bernard Shaw ■



svoboda.org

Paweł Szeremet

Zabito Pawła Szeremeta

W Kijowie 20 lipca w zamachu bombowym w samochodzie zginął znany dziennikarz Paweł Szeremet.

Miał 44 lata. Pracował w Mińsku na BT, potem jako korespondent rosyjskiej telewizji. W 1997 r. został zatrzymany w pobliżu granicy białorusko-litewskiej, osadzony w areszcie i skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu.

Od 1998 r. mieszkał w Moskwie, a przez ostatnie 5 lat – w Kijowie. W 2000 r. w Mińsku pobili go nieznani sprawcy. W 2010 r. pozbawiono go białoruskiego obywatelstwa. Jako dyrektor wykonawczy pracował w Kijowie w «Ukraińskiej Prawdzie». Był prezenterem radia «Wiesti» i założycielem opozycyjnego portalu internetowego «Biełorusskij Partizan».

W Kijowie dziennikarza żegnały tłumy Ukraińców, m.in. prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Gdyby nie jego osobista interwencja, Paweł nie zostałby pochowany w rodzinnym Mińsku. Tu, przed cerkwią, w której wystawiono trumnę z ciałem dziennikarza, była długa kolejka oczekujących.

Oficjalne media na Białorusi nie zauważyły śmierci dziennikarza, a kremlowska prasa wylała na niego kubły oszczerstw.

Ważna umowa

W Warszawie podpisano umowę o współpracy w dziedzinie edukacji między Polską a Białorusią.

Podpisali ją ministrowie spraw zagranicznych – podał portal Kresy24.pl.

Porozumienie reguluje kwestie, związane z wymianami naukowymi, studenckimi, zasadami studiów w obu krajach dla obywateli drugiej strony, zasady wysyłania przez stronę polską nauczycieli.

Umowa przewiduje wymianę studentów i nauczycieli na podstawie parytetu, a także staże na koszt państwa. Daje prawo młodym Białorusinom i Polakom do bezpłatnej nauki na polskich i białoruskich uczelniach. Liczba miejsc dla studentów będzie ustalana co roku na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli ministerstw edukacji.

O okołomiesięcznych praktykach pedagogów zadecyduje specjalna wspólna komisja. Umowa przewiduje również, że strony będą «aktualizować» podręczniki do nauki historii.

W skrócie

Obecnie poza granice Unii Celnej wyjeżdżać tym samym autem z Białorusi można raz na 8 dni. W przypadku częstszego przekraczania granicy trzeba zapłacić cło na paliwo. Od 1 września przepis ten zostanie zniesiony.

Noblistka Swietłana Aleksijewicz oskarżyła Polaków o masowe mordowanie Żydów. W obronie honoru Polski wystąpił najbardziej znany białoruski opozycjonista Zianon Paźniak.

W oficjalnym komunikacie polskie MSZ potępiło wypowiedź S. Aleksijewicz na forum organizacji żydowskiej na nowojorskim Brooklynie.

Na festiwal «Słowiański Bazar» nie zaproszono zwyciężczyni Eurowizji – ukraińskiej piosenkarki Jamali. Wcześniej występy zwycięzców Eurowizji były główną atrakcją festiwalu.

Od 18 września nie będzie można zadzwonić na białoruskie telefony komórkowe lub stacjonarne, korzystając z aplikacji Viber lub Skype.

Podczas prac montażowych reaktora w elektrowni jądrowej w Ostrowcu doszło do katastrofy. Ważący 330 ton reaktor zerwał się z rusztowania i runął na beton z wysokości 4 m.

Młodzi opozycjoniści uruchomili radio Młody front-FM, na razie w Internecie.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



SEKRETARZ STANU USA JOHN KERRY ORAZ PREZYDENT BARACK OBAMA PRZED ROZPOCZĘCIEM SZCZYTU W WARSZAWIE

Szczyt NATO

Odbył się w Warszawie 8-9 lipca. Podjęto kilkanaście decyzji, istotnych dla NATO i dla świata.

W szczycie wzięło udział 61 delegacji z państw NATO, krajów partnerskich i organizacji międzynarodowych, 18 prezydentów i 21 premierów. O ustaleniach przywódców za zamkniętymi drzwiami informował sekretarz gen. NATO Stoltenberg. Obserwatorem wystąpiła Czarnogóra, która wkrótce zostanie członkiem Sojuszu.

Obrady pokazały, z jak wieloma zagrożeniami musi się Sojusz zmierzyć. Zostanie m.in. wzmocniona wschodnia flanka Sojuszu przez rozmieszczenie 4 batalionów w Polsce i krajach bałtyckich. USA będzie państwem ramowym batalionu w Polsce, Kanada – na Łotwie, Niemcy – na Litwie, a Wlk. Brytania – w Estonii. Do Polski ma trafić 150 żołnierzy brytyjskich.

NATO i UE podpisały pierwsze w historii porozumienie o wzajemnej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, m.in. w kwestii zagrożeń hybrydowych i ataków cybernetycznych ze strony Rosji. Cyberprzestrzeń uznano za nową sferę działań operacyjnych.

NATO potwierdziło wsparcie dla Ukrainy, jej suwerenności i terytorialnej integralności.

XXXI ŚDM

Odbyły się w Krakowie w dn. 25–31 lipca.

Spotkania zapoczątkował Jan Paweł II w 1985 r. Na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie zarejestrowali się pielgrzymi ze 187 krajów. Najwięcej uczestników pochodzi z Polski, Włoch, Francji, Hiszpanii i z USA. Liczne grupy przyjechały też z Niemiec, Brazylii, Czech, Słowacji i Portugalii.

27 lipca do Polski przybył papież Franciszek. Jego wizyta odbywa się również z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Ojciec Święty sprawował Mszę św. z udziałem Episkopatu i najwyższych władz RP w tej intencji na Jasnej Górze.

Papież odwiedził również obóz zagłady Auschwitz-Birkenau. Wizyta Franciszka przypada w Roku Miłosierdzia. Papież wraz z młodymi z pięciu kontynentów przeszedł przez Bramę Miłosierdzia w sanktuarium w Łagiewnikach, które jest stolicą kultu Bożego Miłosierdzia.

Oprócz spotkań młodzieży z Ojcem Świętym, ŚDM towarzyszą wydarzenia o charakterze duchowym i kulturalnym.

W skrócie

W Rosji w Wołogdzie zdemontowano pomnik pisarza Józefa Konrada Korzeniowskiego, znanego jako Joseph Conrad. W Jercewie zdewastowano tablicę, upamiętniającą pobyt w GUŁAG-u pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Wystawę «Jan Paweł II. Źródła», przygotowywaną z okazji Światowych Dni Młodzieży, można zobaczyć na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Premier RP zapowiedziała, że nakłady na obronność będą zwiększane. Na ten cel będzie przeznaczono 3% PKB.

Rząd zaprezentował pakiet rozwiązań, których celem jest uszczelnienie systemu podatkowego.

Na czas szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży przywrócono kontrole na granicy Polski z UE.

Prezydent podpisał ustawę o Radzie Mediów Narodowych, która m.in. ma powoływać władze mediów publicznych i PAP.

W zamachu w Nicei zginęły dwie Polki, będące siosrami.

Rząd chce zmniejszyć emerytury i renty b. funkcjonariuszy SB.

Sejm przyjął uchwałę ws. oddania hołdu ofiarom ludobójstwa, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP w latach 1939-1945.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Kongres Młodzieży Polonijnej

Wzięło w nim udział ok. 350 liderów duszpasterstwa młodzieży polonijnej z 20 państw.

Był to pierwszy taki kongres młodzieży, odbył się w dn. 17-20 lipca w Warszawie, tuż przed Światowymi Dniami Młodzieży. Na otwarciu kongresu obecny był m.in. marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski.

Do Warszawy przyjechała młodzież m.in. z Ukrainy, Białorusi, Rumunii, Węgier, Francji, Niemiec, Kazachstanu, Rosji, państw Azji Środkowej.



Piotr Drabik/Flickr

SPOTKANIE MŁODYCH KATOLIKÓW

Kongres przebiegał w Domu Rekolekcyjnym przy Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W trakcie spotkania młodzi ludzie mieli możliwość poznania polskiej historii, kultury i tradycji. Zwiedzili warszawskie muzea, a także budynki Sejmu i Senatu.

Przez trzy dni odbywały się m.in. prelekcje, prace w grupach i warsztaty. Młodzież też dyskutowała na temat tego, jak budować i angażować się we wspólnotę Kościoła, o inicjatywach duszpasterstwa młodzieżowego w Polsce, o pomysłach młodzieżowych środowisk duszpasterskich za granicą, o płaszczyznach współpracy młodzieży polskiej i polonijnej.

Młodzi także podzielili się swoimi doświadczeniami z życia we wspólnotach. 20 lipca odbył się koncert finałowy na Krakowskim Przedmieściu.

Organizatorami Kongresu są m.in.: Komisja Konferencji Episkopatu Polskiego ds. Polonii i Polaków za Granicą, Komisja KEP ds. Misji i Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie wraz z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży, Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie i Senat RP.

Owocem kongresu będzie większe zaangażowanie młodych w polonijnych ośrodkach duszpasterskich.

Barwny festiwal

W Kurytybie w Brazylii odbył się 55. Festiwal Etniczny Parany.

Mieszkańcy Kurytyby stanowią bogatą mieszankę kulturową i etniczną, na którą składają się tradycje potomków imigrantów. To odpowiednie miejsce na taką imprezę. Festiwal organizuje zrzeszenie grup etnicznych stanu Parana – AINTEPAR.

W ciągu kilkunastu wieczorów w Teatrze Guaira wystąpiły zespoły folklorystyczne włoskie, niemieckie, polskie, ukraińskie, japońskie, hiszpańskie, portugalskie, paragwajskie i brazylijskie.

Polski wieczór odbył się 11 lipca. Wystąpiły zespoły z Parany Wisła, Wawel i Wiosna oraz polski Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska.

Przedstawienie było kalejdoskopem mieszanki tańców polskich z różnych regionów Polski. Tancerze różnych pokoleń zaprezentowali się z wirtuozerią. Pielęgnują oni tradycje, odziedziczone po przodkach, przybyłych z Polski.

Podziw i zachwyt publiczności wzbudziła mała orkiestra ludowa, która przygrywała tancerzom i śpiewakom Ziemi Bydgoskiej.

Grupa z Polski zaprezentowała się jeszcze w szeregu miejscowości polonijnych w Paranie (Campo Largo, Sao Mateus do Sul, Prudentopolis). Nawiązana współpraca z polonijnymi grupami folklorystycznymi powinna stać się impulsem do współpracy polskiej i polonijnej młodzieży.

Na zakończenie festiwalu wystąpił polonijny zespół folklorystyczny «Junak», który w tym roku obchodzi 30. rocznicę pierwszej podróży do Polski, gdzie w 1986 r. po raz pierwszy uczestniczył w Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Prymas Tysiąclecia

3 sierpnia przypada 115. rocznica urodzin kard. Stefana Wyszyńskiego.

Wybitny przywódca duchowy i mąż stanu, autorytet moralny, duchowy współtwórca przemian społecznych, które doprowadziły do upadku komunizmu w Polsce.

Urodził się w miejscowości Zuzela nad Bugiem. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku, w 1924 r. został wyświęcony na kapłana.

Profesor prawa kanonicznego i socjologii WSD we Włocławku. Podczas okupacji hitlerowskiej przebywał w podwarszawskich Laskach. Był kapelanem formacji AK i szpitala powstańczego. Po wojnie - rektor włocławskiego WSD. W 1946 r. został biskupem lubelskim, w 1948 r. mianowano go arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim oraz Prymasem



Kard. Stefan Wyszyński

Polski. W 1953 r. papież włączył Wyszyńskiego do Kolegium Kardynalskiego.

W okresie represji wobec Kościoła i społeczeństwa bronił chrześcijańskiej tożsamości narodu. Inicjator politycznego ułożenia stosunków z władzami państwa. W 1950 r. podpisano porozumienie regulujące stosunki państwo – Kościół. Rząd gwarantował m.in. nauczanie religii w szkołach, istnienie KUL-u i wydziałów teologicznych w Krakowie i Warszawie.

W ll. 1953-56 był internowany.

Po masakrze robotników na Wybrzeżu w 1970 r. mówił: «Wasz ból jest naszym wspólnym bólem». W ll. 1980-81 pełnił rolę mediatora między Solidarnością a władzami.

Zm. 28 maja 1981 r., został pochowany w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela. Proces beatyfikacyjny kardynała Stefana Wyszyńskiego obecnie wszedł w ostatnią fazę i jest bliski zakończenia.

Jan Śniadecki

Matematyk, astronom, filozof i reformator oświaty. Zasłużony dla uniwersytetów w Krakowie i Wilnie.

Przyszedł na świat 29 sierpnia 1756 r. w Żninie. Uczył się w kolegium jezuickim w Poznaniu, studiował w Krakowie, Getyndze i Paryżu.

- Będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie – miał odpowiedzieć na propozycję objęcia stanowiska na uniwersytecie madryckim, które padło w Paryżu. Udowadniał, że patriotą jest nie tylko ten, kto walczy szablą, ale i oświeca rozumem.

Do kraju wrócił w 1781 roku na wezwanie Komisji Edukacji Narodowej, by objąć Katedrę Matematyki i Astronomii w Szkole Wyższej Koronnej (obecnie Uniwersytet Jagielloński). Zaczął reformę i rozbudowę uniwersytetu, pracę przerwał upadek Rzeczypospolitej.



Jan Śniadecki

W czasie powstania kościuszkowskiego objął funkcję członka komisji, odpowiedzialnej za zbiórkę funduszy i prowiantu oraz rekrutację do powstańczej armii. Jako jeden z nielicznych nie został objęty amnestią przez władze zaborcze.

W latach 1807-15 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Na Wileńszczyźnie starał się zunifikować oświatę. Wprowadził jednolity program i podręczniki. Śniadecki opracował polską terminologię matematyczną i astronomiczną. Był autorem najlepszego wówczas podręcznika algebry. Odkrył, niezależnie od Heinricha Wilhelma Olbresa, planetoidę Pallas. Był też popularyzatorem nauki.

Wraz z młodszym bratem Jędrzejem w 1784 r. (a więc rok po pionierskim locie braci Montgolfier) zbudował jeden z pierwszych na ziemiach polskich balonów.

Zm. 21 listopada1830 r. w Jaszunach koło Wilna.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Pamiętamy o nich

Od 1999 roku Związek Polaków wraz z Konsulatem Generalnym RP w Grodnie obchodzą rocznicę operacji AK «Ostra Brama», odwiedzając groby żołnierzy Armii Krajowej na początku lipca. Pomysłodawczynią obchodów jest Teresa Pietrowa, prezes oddziału ZPB w Smorgoniach.

Przez dwa dni uczestnicy obchodów odwiedzali groby żołnierzy na terenie działania Okręgów Nowogródzkiego i Wileńskiego. Stowarzyszenie «Wspólnotę Polską» reprezentowali prezes Longin Komołowski i dyrektor Iwona Popławska. Drugiego dnia, 10 lipca w niedzielę, był objazd po grobach AK-owskich na cmentarzach Smorgońszczyźny i Oszmiańszczyźny.

Msza św. w intencji poległych w obronie ziemi ojczystej odbyła się w świątyni w Sołach. Na tę uroczystość dołączyli przedstawiciele polskiej ambasady w Mińsku: Michał Chabros chargé d`affaires a.i. RP na Białorusi oraz attaché wojskowy Ambasady RP w Mińsku płk Arkadiusz Szwec.

Irena Waluś



Uczestnicy obchodów 72. rocznicy Akcji «Ostra Brama» na grobach żołnierzy AK na cmentarzu w Wikszniach

Irena Waluś

Stawianie zniczy na grobach żołnierzy III i VI Brygady AK okręgu wileńskiego, poległych w 1944 r. w Mikuliszkach





Kościół w Sołach. Ks. Leonard Stankowski podczas Mszy św. w intencji poległych żołnierzy



Józef Porzecki wita Józefa Tubisa, który z żoną Haliną opiekuje się cmentarzem w Worzianach

BUDYNEK ŁAPINÓW W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ - 1915 R. (OBECNIE UL. BUDIONEGO), GDZIE OD 1923 R. DZIAŁAŁA PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KART DO GRY. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

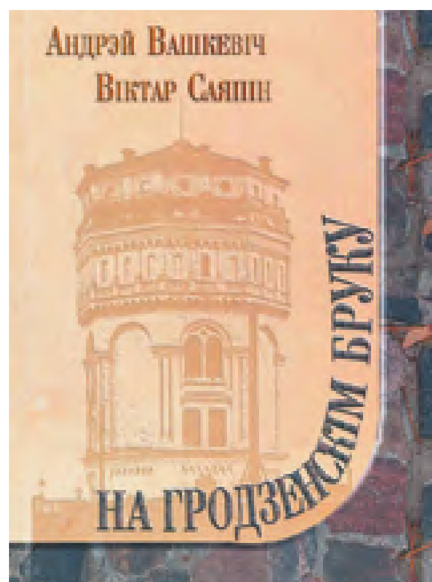
Historia Grodna przez pryzmat ekonomii

IRENA WALUŚ

W obwodowej bibliotece odbyła się prezentacja książki «Na grodzieńskim bruku», wydanej przez wydawnictwo JurSaPrynt w Grodnie.

Jej autorami są historyk Andrej Waszkiewicz i krajoznawca Wiktor Sajapin, którzy od lat zajmują się tematem historii gospodarki miejskiej i jej wpływem na życie Grodna w XIX – I połowie XX ww.

Najpierw obaj autorzy każdy osobno wydali pozycje o podobnej tematyce: Waszkiewicz w roku 2012, a Sajapin – książkę «Zapomniane fabryki Grodna» w 2014, obejmowała ona okres od XIX w. do lat 60. XX w. Okazało się, że autorzy mają w tym temacie jeszcze sporo do powiedzenia. Połączyli swe siły i w rezultacie ich pracy powstała 272-stronicowa książka. Obecnie, dzięki ich książkom, mamy dobrze zbadany temat gospodarki miejskiej. Z tego tematu słabo jest znany okres manufaktur Antoniego Tyzenhauza, wiemy o nich tylko hipotetycznie, że były i produkowały cudowne rzeczy.



Jak zaznaczył podczas spotkania Wiktor Sajapin – na razie bardzo słabo zbadane jest życie gospodarcze w czasie II wojny światowej, ponieważ w archiwach z tego okresu zbiory dokumentów są w języku niemieckim i są one niepełne. Wiadomo, że czynna była fabryka tytoniowa, browar, piekarnia, mleczarnia z bardzo dobrym sprzętem niemieckim.

W nazwie książki, jak powiedział Andrej Waszkiewicz, słowo «bruk» użyto jako metaforę: jest on symbolem życia miejskiego. Chłopi szli do miasta na boso, ale wchodząc na bruk zakładali obuwie. Początek bruku miejskiego np. od strony Grandzicz był przy zbiegu obecnych ulic Gorkiego i Ostrowskiego. Dlatego nieprzypadkowo na ostatniej okładce jest umieszczono

zdjęcie brukarzy na kolanach, bo tylko w takiej pozycji można było kłaść bruk.

Podczas prezentacji Andrej Waszkiewicz zaznaczył, że w Grodnie nie było dużego przemysłu, jak np. w pobliskim Białymstoku, ale to były ciekawe, można powiedzieć brandowe zakłady, m.in. to Fabryka Tytoniowa Szereszewskiego, Pierwsza Kresowa Wytwórnia Pojazdów Motorowych «Niemen» Starowolskich, Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry braci Łapinów.

Do napisania książki Andreja Waszkiewicza skłonił problem zachowania budynków po tych zakładach. Niestety, w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Grodnie zostały zburzone prawie wszystkie młyny, w tym trzypiętrowy gmach młyna Oszera Kosowskiego przy ul. Wasilka, stara elektrownia, budynek fabryki legendarnych motocykli «Niemen», fabryka ołówków i in. «Chciałem opowiedzieć o ich historii, bo jeśli budynek w Grodnie już stoi pusty, to oznacza, że wkrótce zostanie wyburzony – mówił Waszkiewicz. – Grodnianie, żeby skutecznie bronić zabytków, powinni uświadomić sobie ich znaczenie historyczne i wartość architektoniczną».

W Grodnie jednak są próby zachowania dziedzictwa przemysłowego. Obecnie trwa odnowienie fabryki litografii Łapinów przy ul. Budionego, a kaflarnia stanisławowska przy ul. Czerwonoarmiejskiej ma trafić na listę zabytków historii i kultury. Na Grodzieńszczyźnie pozostało jeszcze dość dużo starych młynów, gorzelni, browarów i in. obiektów, które jak podkreślają autorzy książki, przy niedużych nakładach finansowych mogłyby stać się salami konferencyjnymi przy siedzibach agroturystycznych, hostelami albo niedużymi muzeami.

Wcześniej przeważnie zburzano stare fabryki. Teraz w całym świecie panuje tendencja do renowacji postindustrialnych obiektów, w których urządza się mieszkania w modnym obecnie stylu wnętrzarskim – loft. Pierwsze tego typu przestrzenie powstawały już na początku XX w. w stolicy Francji. Berlin, Londyn, Nowy Jork słyną z dzielnic loftowych. W pofabrycznych budynkach urządza się także stylowe restauracje, galerie sztuki, sale wystawowe czy centra handlowe, dając tym samym byłym fabrykom drugie życie. Miejska gospodarka zaś zamiast nowych obiektów ze szkła i betonu uzyskuje nowe budynki z historią, tak bardzo cenioną w Europie.


Pracownicy Grodzieńskich Zakładów Tytoniowych. Lata 20. XX w.

Historyk Waszkiewicz podkreślił, że Polska ma w tym kierunku dobre doświadczenia. W Białymstoku organizowane są wycieczki do zabytków przemysłowych. Grodnianie najbardziej znają galerię handlową Alfa w Białymstoku, urządzoną w budynku 2-piętrowej fabryki bawełnianej. Na Śląsku szlak zabytków przemysłowych cieszy się dużym zainteresowaniem turystów. Manufaktura w Łodzi czy Stary Browar w Poznaniu stały się popularnymi miejscami handlu, kultury, spędzania czasu wolnego.

Autorzy w książce piszą także o codziennym życiu grodnian przez pryzmat ekonomii, pokazując, jak się żyło ludziom w tamtych czasach: ile wynosiły ich zarobki, co mogli za nie kupić, w jakich warunkach pracowali. Z książki można się dowiedzieć także o tym, z czego było znane miasto, także poza jego granicami. Chcę zaznaczyć, że Czytelnicy «Magazynu Polskiego» mogli zapoznać się z artykułami autorstwa Andreja Waszkiewicza o tej tematyce w latach 2011-2012. Oczywiście, że w książce tematy są podane szerzej i uzupełnione przez Wiktora Sajapina.

Jednym z zadań książki jest zachęcić przedsiębiorców, którzy planują otworzyć restauracje czy kawiarnie, by się przypatrzyli obiektom poindustrialnym. Historyk Aleś Bieły, zajmujący się problemami kultury materialnej, pisząc o książce, wyraził nadzieję, że posłuży ona inspiracją przy planowaniu wycieczek i animacji, «przy powstaniu nowych obiektów handlu i kultury, przy urządzeniu wnętrz kawiarni, galerii, centrów społecznych».

Historyk Igor Trusow podkreślił, że największym atutem książki jest baza źródłowa, oparta na materiałach archiwalnych. Historyk zaznaczył, że wydano już wiele książek o Grodnie w języku białoruskim i polskim, jeżeli dodać jeszcze artykuły, to mogłaby powstać encyklopedia o starym Grodnie, ale do jej redakcji potrzeba osoby na miarę Michasia Tkaczowa.

W książce umieszczono liczne fotografie, wiele z nich pochodzi z prywatnych zbiorów, niektóre są publikowane po raz pierwszy. Książka ma résumé w języku polskim i angielskim ■

Jan Lelewicz

Historie z pieniędzmi

Na wystawie przedstawiono sklep z okresu sowieckiego

Andrej Waszkiewicz

Ludzie korzystają z pieniędzy, wykonanych z różnych metali od kilku tysięcy lat, natomiast papierowe banknoty mają o wiele krótszą historię. To Chińczycy tysiąc lat temu wymyślili, że środkiem płatniczym mogą być właśnie pieniądze papierowe. Przecież o wiele łatwiej wziąć ze sobą kawałeczek papieru niż ciągnąć do innych dalekich miast wór miedzianych czy srebrnych monet. W Europie zaś papierowe asygnacje weszły do obiegu w ostatnich latach XVII wieku.

O historii papierowych, ale nie tylko, pieniędzy na Grodzieńszczyźnie opowiada wystawa «Żegnaj, milionerze!», która została otwarta 1 lipca w Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie. Data otwarcia nie jest przypadkowa, bo właśnie 1 lipca na Białorusi w obiegu pojawiły się nowe pieniądze. Na wystawie przedstawiono około dwustu pięćdziesięciu banknotów, które były środkami płatniczymi na naszych ziemiach w ciągu ostatnich dwóch wieków.

Obejrzeć wyłącznie same banknoty i monety to za mało, by zwiedzający wystawę mogli sobie wyobrazić, co i za ile można kupić. Więc na specjalnych tablicach można się zapoznać z cenami w różnych epokach historycznych oraz z tym, jakie mieli zarobki nasi przodkowie.

Pierwsze pieniądze, które pojawiły się na obecnym terytorium Białorusi – to asygnacje rosyjskiej carycy Katarzyny II z lat 80. XVIII wieku. Miały one kolory tradycyjne dla wszystkich rosyjskich i sowieckich banknotów w ciągu następnych dwóch wieków: jeden rubel był żółty, trzy ruble były zielone, pięć rubli – niebieskie, a dziesięć – czerwone.

Jednak na Grodzieńszczyźnie, która do roku 1795 jeszcze była w składzie Rzeczypospolitej, pierwszymi pieniędzmi z papieru były grosze i złote, wydrukowane przez Dyrekcję Skarbowych Biletów w czasie powstania pod przywództwem Tadeusza Kościuszki. Nie były one zabezpieczone ani srebrem, ani złotem – właściciele tych papierów mieli otrzymać kompensację ziemią po zwycięstwie powstania. Po ostatnim rozbiorze Rzeczypospolitej pozosta-

ły one tylko cennym eksponatem w zbiorach muzealnych czy w kolekcjach prywatnych zbieraczy.

Ciekawe są też papierowe talary Księstwa Warszawskiego, wydrukowane w 1810 roku. Korzystali z nich mieszkańcy tuż za Łosośną, ponieważ po tej rzece, a także po Niemnie w latach 1807–1815 przebiegała granica Księstwa Warszawskiego z Imperium Rosyjskim. Swoje własne papierowe złote były również u powstańców listopadowych z lat 1830–1831. Spalono je po stłumieniu powstania na jednym z placów Warszawy, zgodnie z rozkazem cara Mikołaja I jako «bilety rewolucyjne».

W pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego pod protektoratem Rosji państwo miało własny system pieniężny – złoty, który składał się z trzydziestu groszy. Dwa grosze kosztowała jedna rosyjska kopiejka, odpowiednio jeden złoty kosztował tylko piętnaście kopiejek. Z tego powodu w wykorzystaniu pojawiły się monety z dziwnym nominałem ¾ rubla, które odpowiadały 5 złotym czy półtora rubla, będące ekwiwalentem 10 złotych. W dodatku papierowe asygnacje i miedziane kopiejki kosztowały cztery razy mniej niż monety ze srebra. Jeśli ktoś miał chęć wypić kufel piwa w grodzieńskim szynku, musiał zapłacić osiem groszy srebrem albo cztery kopiejki srebrem lub aż szesnaście kopiejek miedzią. Prawdziwy galimatias kursów!


Jan Lelewicz

Autor artykułu Andrej Waszkiewicz opowiada o eksponatach wystawy

Pierwsze pieniądze niepodległej Polski pojawiły się pod koniec 1918 roku. Była to marka polska, która bardzo silnie ucierpiała podczas hiperinflacji 1923 roku. Wtedy był puszczony do obiegu największy polski banknot w dziesięć milionów marek, za które można było kupić tylko dwa bochenki chleba. Ekonomista Władysław Grabski, ówczesny minister skarbu, zorganizował reformę systemu pieniężnego Polski, wprowadzając w roku 1924 polski złoty, który był wymieniany na stare marki polskie w cenie 1.800.000 marek za jeden złoty. W pierwszych dniach reformy w kasie państwowej nie było wystarczającej ilości drobnych monet – dlatego wprowadzono tak zwane bilety zdawkowe. Rozcinano stare marki na połowę i drukowano na nich nowy nominał – dla przykładu, jeden czy dwa grosze. Z czasem zamieniono je na prawdziwe monety. Na wystawie tamte ciekawe banknoty też można zobaczyć.

Druga Rzeczpospolita w znacznym stopniu była państwem rolniczym. Produkcja rolnictwa kosztowała tanio w porównaniu do towarów przemysłowych. Dlatego chłopi licznie zjeżdżali się na rynki miejskie w celu sprzedania owoców swojej pracy, z których najdrożej kosztowały kiełbasy, masło, jaja. Za zarobione złote można było kupić naftę do lamp, sól, cukier i inne niezbędne towary. Pracownicy Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie odnowili na wystawie atmosferę rynku grodzieńskiego z czasów międzywojennych. U handlarki można kupić jaja czy kilka jabłek, ulepionych co prawda z wosku, nieprawdziwa jest, niestety, również handlarka.

Pieniądze zawsze były nie tylko środkiem płatniczym. To w pewnym sensie małe dzieło sztuki. Malarze wykonywali szkice nowych banknotów w gustach swojej epoki, malowano na nich cesarzy czy bohaterów narodowych – Tadeusza Kościuszkę, jego chorążego kosyniera Bartosza Głowackiego czy Emilię Plater.

Dlatego, zwiedzając wystawę na Nowym Zamku, można dowiedzieć się nie tylko o zarobkach naszych pradziadków i rodziców, ale też popatrzeć na stare pieniądze jako na małe dzieła sztuki, chętnie zbierane przez licznych kolekcjonerów po całym świecie ■



IRENA WALUŚ

XVII-WIECZNY DREWNIANY BUDYNEK Z PODCIENIEM W GRODNIE

Lamus z Grodna

Zagubiona tradycja podcieni w architekturze drewnianej

JOLANTA KAPECKA-WALCZAK

Opracowania naukowe drugiej połowy XIX wieku wskazują na podcienia jako ważny element w rozwoju architektury drewnianej w Polsce. Rozwiązanie to wprowadzone przez naszych przodków, prawdopodobnie podyktowała funkcja zgodna z klimatem naszej szerokości geograficznej, czyli ochrona przed deszczem, śniegiem i słońcem.

«Niepodobna myśleć o Słowianinie, by sobie nie wystawić zaraz jego strzechy; niepodobna mówić o wsi, by nie wspomnieć na dwór; o miasteczku, by nie przyszły na pamięć jego współoryentalne podsienia(...)» – pisał Antoni Maria Podgórski. Pozostały jeszcze gdzieniegdzie zadziwiająco piękne obiekty. Zaliczają się do nich prześliczne drewniane domki w rynku w Pruchniku, Alwerni i inne pojedyncze obiekty zachowane w Polsce oraz na byłych Kresach Rzeczypospolitej.

Podcienie albo przysienie Knapski określa jako «nakrycie przed domami», a Mączyński, w słowniku z r. 1564 wyraz łaciński subgrundatio nazywa poddachowanie, podsienie albo przedsienie. Wargocki za czasów Zygmuntowskich pisał: «U dawnych Rzymian najprzedniejsze stany na podsieniu obiedywały». Polacy zwali ganek «podsionkiem», znajdujemy w Encyklopedii Ilustrowanej Glogera (1845-1910). Podcienia stosowane przez naszych przodków przyniosły drewnianej architekturze niebywale ciekawe efekty w bryle chat włościańskich i zabudowań gospodarczych, dworów i lamusów, miejskich domów, ratuszów, oraz obiektów sakralnych wszystkich wyznań.

W niniejszym artykule chcę przypomnieć o zaginionej tradycji, która niewątpliwe miała wpływ na późniejsze rozwiązania stosowane w budownictwie murowanym. U Zygmunta Glogera czytamy: «Przysienie lub podsienie – ganek na słupach wzdłuż ściany domu przed sienią. Nazywano go także

podcieniem, że dawał cień. Przysienie tem się różni od przysionka, że pierwsze jest werandą niezamykaną zewnątrz domu, a drugi jest przedpokojem wewnętrznym, a jeżeli zewnętrznym, to w każdym razie z drzwiami do zamykania». Ostatnio w Polsce wydano reprinty dzieł Zygmunta Glogera. «Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce» oraz «Encyklopedię Staropolską» warto mieć w domu, aby poznać mistrzowską obróbkę drzewa, która właśnie w Polsce osiągnęła bardzo wysoki poziom zarówno w konstrukcji jak i w zdobnictwie. Jednocześnie barwny dziewiętnastowieczny język, jakim autor posługiwał się, anegdoty i fakty historyczne, które zamieścił to wielka zaleta tych opracowań przenoszących nas 100 lat wstecz do atmosfery, którą bezpowrotnie zniszczyły następstwa dziejowe.

W 2014 roku podczas zwiedzania Grodna dokonałam odkrycia: brylant może być drewniany. XVIII-wieczny lamus, szlachetny w formie i proporcjach, stał na dziedzińcu klasztoru sióstr Nazaretanek, otoczony kwitnącymi drzewami owocowymi, soczystą trawą i mleczami. Piętrowy, drewniany budynek, wybudowany bez jednego gwoździa. Posadowiony na planie prostokąta, z czterospadowym dachem krytym gontem. Regularne rytmy arkad frontowej elewacji tworzyły sielski widok. Trochę nierealny, wyjęty z kontekstu dzisiejszego Grodna lamus, na przekór dziejowym zawieruchom był bezpieczny w murach klasztornych, a po latach znów wrócił do Kościoła. Wciąż możemy podziwiać ten dwustuletni obiekt, choć jego stan pozostawia wiele do życzenia. Takimi perełkami powinniśmy do dzisiaj cieszyć oko, podróżując po terenach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Lamusy, z racji pełnionych przez nie funkcji, były nieodłącznym elementem zabudowań dworskich. Szukając odpowiedzi na pytanie: gdzie podziały się drewniane obiekty podcieniowe z rodowodem XVII– i XVIII-wiecznym, trzeba sięgnąć do przeszłości i w niej odnaleźć źródło wiedzy, bo nie sposób pisać bez kontekstu historycznego. Mam na myśli dzieje architektury drewnianej na tle historii Polski. Przeprowadzenie naukowej analizy w oparciu o rzetelnie przestudiowane archiwa wskażą kilka przyczyn zaniku tej ciekawej tradycji, której pozostałości są dzisiaj «na wagę złota»?

Nietrwałość materiału, jego łatwopalność to nie jedyne czynniki destrukcji. Zmiany w upodobaniach budowlanych Polaków, z racji wprowadzania obcych wzorów przez zaborców, burzliwe dzieje Rzeczpospolitej związane z trudnym sąsiedztwem, ciągłe niszczycielskie konflikty zbrojne, zwykły wandalizm w czasach I oraz II wojny światowej i po niej, przyczyniły się do dewastacji tkanki architektonicznej w naszej części Europy.


Irena Waluś

Zwykle na parterze lamusa był przechowywany sprzęt gospodarczy. Tu: lamus w Zaosiu

Perełka z drewna, historia i teraźniejszość

Tradycja budownictwa drzewnego, wynikająca z położenia Rzeczpospolitej w Europie, jeszcze przed 1939 rokiem była widoczna w granicach całego kraju, a więc w Grodnie również. Na mapie 1932 roku oliwkowym kolorem za-



Odbudowany lamus w Mickiewiczowskim Zaosiu

Irena Waluś

znaczono tereny drewnianej zabudowy. Centralna część miasta była murowaną. Taką strukturę miała zdecydowana większość ważnych ośrodków miejskich Rzeczypospolitej. Poza ścisłym centrum murowanym we wcześniejszych stuleciach, rozpościerały się dzielnice o drewnianej zabudowie. Może to zasługa Panien Brygidek, a po nich sióstr nazaretanek, że ocalały lamus do dziś stanowi żywe świadectwo istnienia podcieniowej architektury drewnianej, popularnej na ziemiach Rzeczypospolitej.

Zygmunt Gloger pisał: «Przy dworach i dworkach szlacheckich budowano zazwyczaj lamusy drewniane, czasem dachówką lub gontami, częściej strzechą słomianą pokryte, służące przeważnie do przechowywania wędlin, zapasów spiżarnianych, narzędzi wszelakich, siodeł, rzemieni itd. Lamusy takie miewały podniesienia i pięterka, gdzie lokowana była w porze letniej młodzież, przybywająca na wakacje. Niedawno jeszcze widzieliśmy taki walący się już lamus z «salką» na pięterku w Zaosiu Mickiewiczowskiem. Tradycja miejscowa wskazywała tę salkę jako miejsce noclegów młodego wieszcza z jego kolegami, czego dowodziły stare szyby w okienkach, na których pierścionkiem wypisywali swe imiona. Ale te szyby były już przez kogoś kupione i zabrane». Lamusy we dworach budowane były na Kujawach, w Wielkopolsce, Małopolsce, na Polesiu i Podlasiu, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, w całej Rzeczypospolitej.

Opisywany lamus jest szczęściarzem. Władze kościelne z Grodna planują utworzyć w nim muzeum diecezji grodzieńskiej. Przystosowanie go do pełnienia nowej roli będzie wymagało dużych nakładów finansowych. Nie dotarłam do wiarygodnej daty wystawienia go, ale klasztor, na dziedzińcu którego stoi, został ufundowany w 1634 r. przez Krzysztofa Wiesiołowskiego, marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego żonę Aleksandrę z Sobieskich. Barokowy kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, nawiązujący do renesansu lubelskiego, wybudowano w 1642 r. łącząc z klasztorem. Całość otoczona murem z czterema basztami, jest to więc klasyczny klasztor ufortyfikowany.

Historyk Hanna Pawłowska pisze: «Najznakomitszy klasztor zakonu mniszek brygidek, ukrytych za swoimi; dachami i murami prawie jak w zamku. Ich kościół swoją sylwetką i pięknym wyposażeniem znacznie przewyższa inne. Całość jaśnieje świętością i przez godziwą samowystarczalność, przez monastyczną świętość». Niestety, wnętrza zostały zdewastowane.

Mówiąc o Grodnie, trzeba pamiętać, że było to jedno z najstarszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego; potem Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Rzeczypospolitej Polskiej. Można je też nazwać miastem królewskim, było bowiem ulubionym miastem króla Kazimierza Jagiellończyka i królewicza Kazimierza, który tu zmarł, króla Aleksandra Jagiellończyka. Król Stefan Batory zamieszkał na zamku w Grodnie w czasie wojen z Moskwą i tu dokonał żywota. August III ufundował nowy zamek po zrujnowaniu przez Szwedów starej siedziby królów. Grodno rozwijające się systematycznie od czasów średniowiecznych znajdowało się w strefie wpływów dominującego na tym terenie obrządku prawosławnego. W XVII wieku, jak pisze Pawłowska, działało w nim jednak już dziewięć klasztorów rzymskokatolickich.

Grodno było również miejscem sejmów szlacheckich i ostatniego sejmu zatwierdzającego II rozbiór Polski. Obrady sejmowe spowodowały restauracje, przebudowy w kolegium jezuickim, a klasztory otworzyły swe mury dla gości sejmowych – szlachty i magnatów. Tu też Stanisław August Poniatowski w 1795 r. podpisał akt abdykacji, pieczętujący koniec Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Andrzej Borodzicz wspomina wydarzenia podpisania aktu rozbioru Polski, w których to brał udział jego ojciec Jan Borodzicz herbu Brodzic. «W roku 1794, gdy król Stanisław August Poniatowski zajechawszy do Grodna miał podpisać ostatni rozbiór naszego Kraju pod protekcyią Wojsk Rosyjskich nasłanych tam przez Cesarzo-



Panorama Grodna okresu międzywojennego na obrazie Grzegorza Dalkiewicza

wą Carycę Katarzynę II zostając, i gdy Reytan Deputowany, pragnąc przeszkodzić Królowi podpisaniu wyrwawszy z ręki Króla pióro podawał memu Oycu, a ten pióro to rozdarłszy i połamawszy na ziemie w Kościele rzucił. Król mając sobie podany ołówek przez Potiomkina Senatora Katarzyny, rozbiór Kraju tymże podpisał, i sam pod opiekę Woysk Rosyjskich do Rosji wyjechał, (…)». Jan Borodzicz sprzeciw wobec podpisania aktu rozbiorowego przypłacił konfiskatą majątku i wygnaniem z kraju.

Okres zaborów był dla Grodna trudny, ponieważ miasto czynnie brało udział w walkach niepodległościowych. Mimo to rozwijało się gospodarczo i kulturalnie. Również Rzeczpospolita międzywojenna to dla Grodna niepośledni okres w historii. Było ono po Wilnie, drugim ośrodkiem kultury w północnej Polsce.

W mojej pamięci z pierwszej wizyty w Grodnie pozostał obraz zacierania tożsamości tego miasta. 47 lat przynależności do ZSRR spowodowało celowe zrujnowanie tkanki historycznej, związanej z Rzeczypospolitą, jak wszędzie na dawnych Kresach. Stosowano kilka prostych zabiegów, umożliwiających przekształcanie polskiego charakteru miast.

Obligatoryjne realizacje w centrum miasta w postaci rozległego placu jako tła dla ogromnego pomnika Lenina, czołgu lub bohaterów ZSRR. Następnie wymiana nawierzchni w mieście z przedwojennego bazaltowego lub granitowego bruku, na tandetny substytut bruku. Do dzisiejszego dnia zadziwiają nazwy grodzieńskich ulic: 17 Września, Budionego, Suworowa, Plac Sowiecki, Plac Lenina.

Wspomniany Plac Lenina i Plac Sowiecki kuriozalnie zmieniły charakter historycznej zabudowy Grodna. Ta bezlitosna, bezpardonowa ingerencja w starą tkankę miasta przyniosła opłakany skutek. Na elewacjach starych kamienic zdarza się likwidowanie sztukaterii oraz wymiana stolarki okiennej i drzwiowej na nową, wyjętą z kontekstu stylu zabytku. Nie można nie wspomnieć także o stosowaniu intensywnej kolorystyki tynków. W efekcie obiekty zmieniają swoje oblicze nie do poznania. Intensywne tony kornikowych, akrylowych tynków, wyodrębnianie gzymsów, pilastrów, obramień okien, portali za pomocą mocno nasyconego koloru – to wszystko przekształca starą tkankę architektoniczną.

Zjawisko to występuje w budynkach mieszkalnych i publicznych oraz w obiektach sakralnych, niestety również w dzisiejszej Polsce. Nazwałabym je sposobem petersbursko-leningradzkim, który



Dom podcieniowy w Chrystkowie w Polsce. 1770 r. Fot. sosreb.wordpress.com

mocno pomieszał w głowach nawet dzisiejszym konserwatorom zezwalającym na ostrą kolorystykę pierzei miast, nie mającą odniesienia do tkanki historycznej. W XIX-wiecznym realistycznym malarstwie polskim istnieje mnóstwo przykładów, świadczących o wyglądzie elewacji w miastach i na wsiach w Polsce. Zygmunt ks. Czartoryski informuje w 1896 roku: «w stylu krajowym wszystkie ściany przy wszystkich budynkach murowanych jakichbądź, tak przy domach mieszkalnych, jak przy stajniach, magazynach, stodołach itp., równie wszelkie mury stojące osobno, filary, bramy, mosty murowane bez wyjątku, tynkowane być mają i bielone wapnem, równo i gładko, bez żadnych odcieni, ani fug, ani deseni i sztucznych nierówności (...)».

Poza tym historyczne tynki wapienne, jeśli były barwione, to w masie naturalnymi barwnikami, które dawały stonowane efekty kolorystyczne na elewacjach mieszczańskich kamieniczek. Prawdą jest, że Grodno na starych fotografiach zachwyca, a dzisiaj ma posmak raczej sowiecki. Zestawienie współczesnego zdjęcia frontowej elewacji drewnianego lamusa z rysunkiem Napoleona Ordy pozwala uchwycić klimat, który całkowicie zniknął. Taki był smak Rzeczypospolitej.

W tym miejscu zasadna wydaje się odpowiedź na pytanie: czy tylko lamusy budowano z podcieniami? Istnieją dowody, pozwalające na wysnucie tezy o dużej popularności wszelkich obiektów podcieniowych na terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W budownictwie wiejskim zarówno chaty włościańskie, dwór jak i obiekty sakralne przeszły fazę podcieniową, użytkową i funkcjonalną. Wszelkie wątpliwości w istnienie tej fazy rozwiewa dokumentacja rysunkowa i malarska, pochodząca z XIX-wiecznego malarstwa polskiego: Ludwik Łepkowski (1829-1905) – malarz, konserwator zabytków; Michał Andriolli (1836-1893) – rysownik, malarz; Józef Smoliński (1865-1927) – malarz, kolekcjoner, badacz sztuki; Wojciech Gerson (1831-1901) – malarz, historyk sztuki i pedagog; Piotr Michałowski (1800 -1855) – malarz, mąż stanu; Józef Mehoffer (1869-1946) – witrażysta, malarz, pedagog i wielu innych, lista artystów jest naprawdę długa.

Potwierdzeniem są też dokumentacje zdjęciowe przełomu XIX i XX wieków. Wybitny badacz architektury drewnianej dr Marian Kornecki (1924-2001) jeszcze w 1968 roku sfotografował oborę z podcieniami z połowy XIX w. (w zagrodzie nr 54 w Bogucicach). Budynek z podcieniem wzdłuż całej, dłuższej elewacji wejściowej, opartym na sześciu słupach. Budowany z grubych dziewięciu bali, z trzema otworami wejściowymi półokrągło wykończonymi. Marian Kornecki, historyk sztuki, pozostawił 84 szkicowniki stu kartkowych zeszytów wnikliwej analizy – bezcenne źródło informacji, opartych na dokumentacji zdjęciowej, opisach i szkicach autora. Mnogość rozwiązań technicznych i konstrukcyjnych, stosowanych przy wykonaniu podcieni, analizuje w swoich publikacjach Jan Sas Zubrzycki (1860-1935), ilustrując tzw. tablicami ze szczegółowym opisem. Przeprowadza wnikliwe analizy konstrukcji podcieni, rysując z wrodzoną sobie precyzją architekta, wyrafinowane połączenia elementów drewnianych.

Ciekawą tradycję polskiego budownictwa, jej niezwykłą malowniczość wskrzesił w mojej duszy urokliwy grodzieński lamus, który niespodziewanie wynurzył się zza okalającego klasztor muru. Spotkanie z tym czarującym budynkiem wywołało potrzebę wpisania go w kontekst minionej architektury drewnianej, której jest jednym z ostatnich świadków. Dlatego warto zaapelować do osób decyzyjnych, aby pochyliły się nad jego istnieniem ze specjalną troską i należytym szacunkiem, gdyż jest prawdziwym skarbem pozostałym po wiekach minionych ■

Z Wołpy do Biłgoraju

Andrej Waszkiewicz

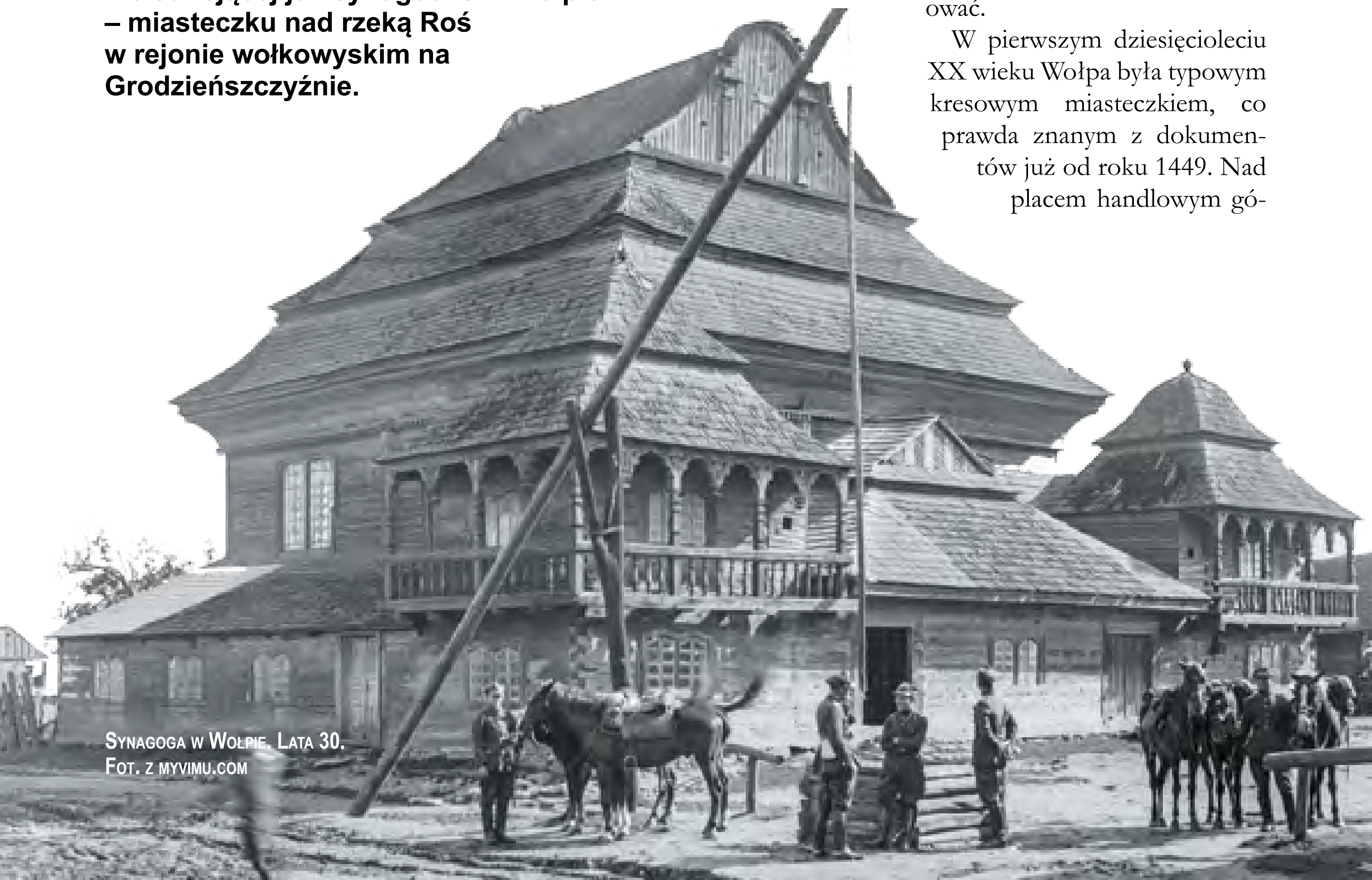
Już od kilku lat w Biłgoraju na Lubelszczyźnie powstaje Miasteczko na Szlaku Kultur Kresowych. To kompleks zabudowań, w którym znajdą się lokale mieszkalne oraz zrekonstruowane przedwojenne obiekty architektury drewnianej, między innymi synagoga i cerkiew. Miasteczko powstaje od 2009 r. i jest projektem Fundacji Biłgoraj XXI. Ambicją inwestora było stworzenie oryginalnego osiedla, łączącego funkcje mieszkaniowe, komercyjne i kulturalne, odwołującego się do tradycji przedwojennych. W centrum nowego osiedla powstała wielka drewniana synagoga, całkiem wzorowana na nieistniejącej już synagodze w Wołpie – miasteczku nad rzeką Roś w rejonie wołkowyskim na Grodzieńszczyźnie.

Jeszcze w latach międzywojennych w okolicach Grodna i Białegostoku było wiele starodawnych bożnic żydowskich, wybudowanych z drewna. Istniały synagogi w Sopoćkiniach, Grodnie, Piaskach koło Mostów, Jeziorach, Łunnie, Gródku pod Białymstokiem. Jednak już prawie od stu lat we wszystkich rozprawach z historii sztuki i architektury jako najśliczniejszą podaje się synagogę w Wołpie.

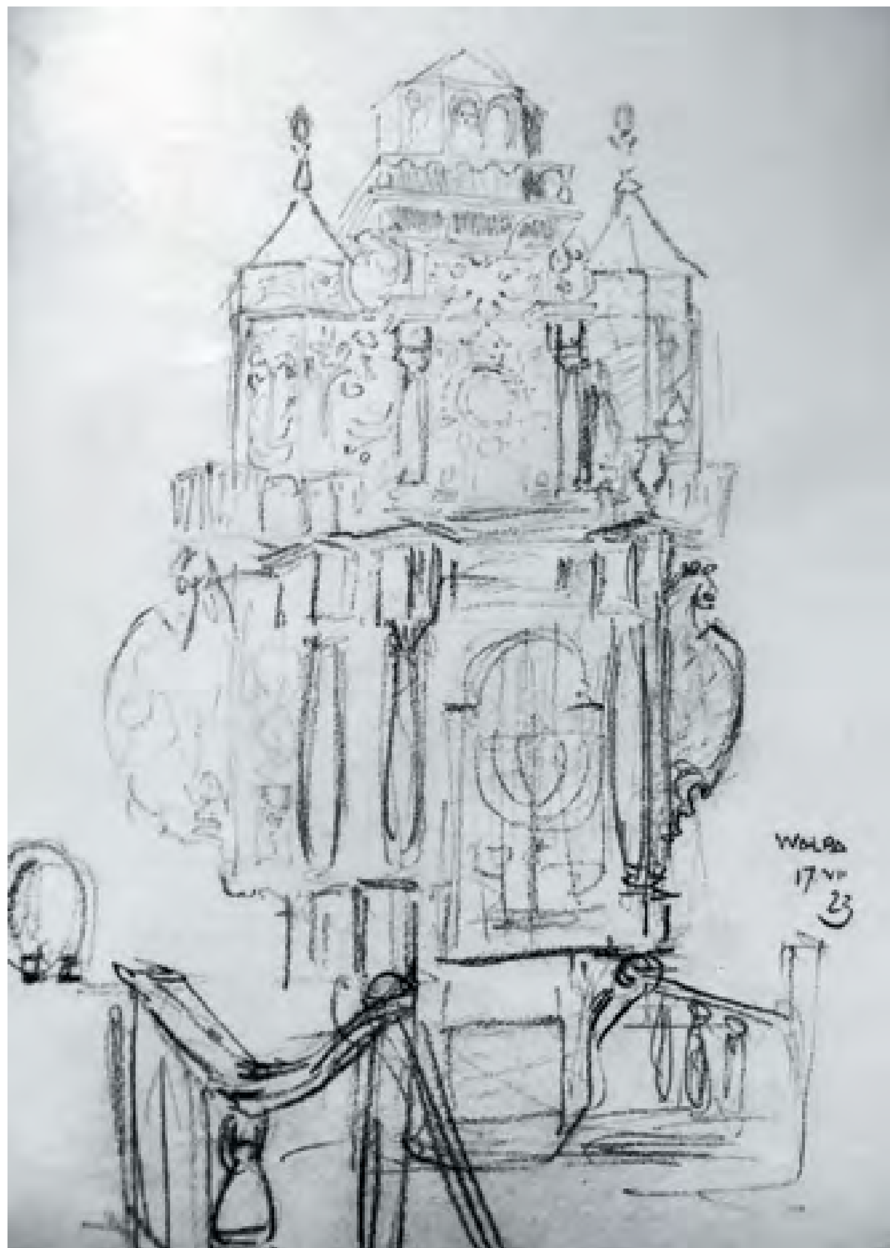
Dlaczego mianowicie synagoga w Wołpie jeszcze na początku lat 20. XX wieku przyciągnęła uwagę znawców sztuki i architektury? Odpowiedź jest prosta – ocalała ona w najbardziej autentycznym stanie. Większość innych synagog drewnianych była przerobiona w XIX i na początku XX wieku. Porozbierano krużganki, zamieniono stare drzwi, poprzerabiano szczyty, oszalowano ściany. Remonty bożnicy w Wołpie były niewielkie i właśnie z tego powodu stała ona wzorcowym przykładem żydowskiej architektury drewnianej czasów Pierwszej Rzeczypospolitej.

Znaczącą rolę w zachowaniu pierwotnego wyglądu bożnicy odegrał dyrektor Muzeum Historycznego w Grodnie, znany krajoznawca i historyk Józef Jodkowski. Mianowicie jemu zawdzięczamy ten fakt, że społeczność naukowa zwróciła uwagę na ten wspaniały zabytek i wołpiańska synagoga została udokumentowana tak dobrze, że siedemdziesiąt lat po zniszczeniu udało się ją szczegółowo zrekonstruować.

W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku Wołpa była typowym kresowym miasteczkiem, co prawda znanym z dokumentów już od roku 1449. Nad placem handlowym gó-



Synagoga w Wołpie. Lata 30.
Fot. z myvimu.com



ARON HA-KODESZ Z BOŻNICY W WOŁPIE. RYS. JÓZEFA JODKOWSKIEGO


WOŁPA W LATACH 20. XX W. PO LEWEJ STRONIE NA DALSZYM PLANIE WIDAĆ SYNAGOGĘ

rowały drewniane kościół, cerkiew i synagoga. Kościół zachował się do dziś i jest chyba największym zabytkowym budynkiem na Białorusi, zbudowanym z drewna.

Drugim wspaniałym zabytkiem Wołpy była synagoga, wzniesiona około 1643 roku. Był to wielki drewniany budynek z wysokim łamanym dachem i dwiema wieżyczkami, mającymi ozdobne krużganki, okalające je od zewnątrz. Sala modlitw była przesklepiona wielokondygnacyjną kopułą, wspartą na czterech słupach, między którymi znajdowała się bima. Wnętrze miało wysokość około 15 metrów i robiło tak duże wrażenie na oglądających, że nawet fachowcy twierdzili, że ma około 30 metrów.

Na początku lat 20. ub. wieku odrodzone Państwo Polskie nie miało zbyt wielu środków dla odnowienia zabytków, ale już w tym czasie zaczął powstawać system ochrony pomników architektury i historii. Józef Jodkowski otrzymał stanowisko konserwatora zabytków na województwo białostockie i jako jeden z pierwszych wyjazdów na tym stanowisku zorganizował właśnie do Wołpy. W lipcu 1923 roku Jodkowski przyjechał do Wołpy i w ciągu kilku dni sporządził szczegółowy plan bożnicy, robiąc kilka szkiców wnętrz budynku.

Po powrocie do Grodna napisał szczegółowe sprawozdanie do konserwatora okręgowego w Warszawie, które przechowuje do dziś Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Grodnie. Oceniając stan i wartość synagogi Józef Jodkowski napisał, że największą wartość z punktu widzenia sztuki ma Aron ha-kodesz czyli «święta arka» – specjalna szafa ołtarzowa w postaci ozdobnej drewnianej skrzynki, służąca do przechowywania zwojów Tory. To była wielka trzykondygnacyjna konstrukcja, wykonana z drewna i całkiem pokryta rzeź-

bami w stylu wschodnim. Gmina żydowska chciała zbudować nowy Aron ha-kodesz, ale konserwator zażądał reperacji starego, który powstał mniej więcej w tych samych latach, co i synagoga wołpiańska.

We wrześniu 1923 roku z inicjatywy Józefa Jodkowskiego starosta białostocki wpisał synagogę w Wołpie na listę zabytków, a miejscowego rabina zawiadomiono, że ołtarz musi być rozebrany i wysłany na konserwację.

Jak się w szybkim czasie okazało, rozebrać konstrukcję i przewieźć ją do Grodna czy do Białegostoku nie było żadnej możliwości. Jodkowski konstatował, że stare drewno rozsypie się w trakcie demontażu. Podjęto decyzję – prowadzić prace konserwatorskie Aron ha-kodesz na miejscu, tym bardziej, że zamożniejsi Żydzi z Wołpy zaofiarowali środki finansowe na przyjazd odpowiedniego specjalisty.

Dyskusja o odnowieniu ołtarza trwała do wiosny 1927 roku, kiedy wreszcie uzyskano dostateczne środki na konserwację. Józef Jodkowski nadzorował odnowienie «świętej arki» i pod koniec lat 20. Aron ha-kodesz w Wołpie stał się prawdziwą dumą gminy żydowskiej. Zamieszczano jego zdjęcia w książkach o sztuce żydowskiej, przewodnikach turystycznych i podręcznikach rzeźbiarstwa.

Już po Jodkowskim do akcji wkroczyli specjaliści z Politechniki Warszawskiej, którzy udokumentowali synagogę we wszystkich szczegółach.

Znany polski krajoznawca Mieczysław Orłowicz w swoim przewodniku po województwie białostockim, wydanym w 1937 roku, tak oto napisał o bożnicy w Wołpie: «Jest to jedna z najbogatszych pod względem kompozycji szczegółów synagog drewnianych z XVII w. w Polsce, prawdziwe arcydzieło drewnianego budownictwa. Posiada ona łamany dach barokowy, piękne pawilony narożne z galeriami oraz barokowe szczyty o formach zaczerpniętych z architektury murowanej. Warto zwiedzić jej wnętrza (klucz u dozorcy), aby zobaczyć słynny drewniany ołtarz z XVII w. Dozorca zwraca uwagę na datę hebrajską umieszczoną na belce, mającą oznaczać 1477 r., chociaż cechy architektoniczne synagogi nie wskazują na tak odległą epokę. Pięknie przedstawia się siatka ażurowa z drzewa o wschodnich elementach dekoracyjnych».



Zrekonstruowana synagoga w Biłgoraju, wzorowana na wołpiańskiej. 2016 r.

Niestety, synagoga w Wołpie niedługo przetrwała po konserwacji z lat międzywojennych. Po ataku Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. armia niemiecka szybko podążała na wschód i na obszarze od Białegostoku do Nowogródka powstał olbrzymi pierścień, w którym znajdowali się setki tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej.

O świcie 29 czerwca 1941 roku jakiś sowiecki oddział, stacjonujący w Wołpie, ostrzelał niemiecki samolot rozpoznawczy. Za półgodziny kilkadziesiąt niemieckich bombowców zrzuciło swój ładunek na miasteczko. W płomieniach stanęły setki domów, cerkiew prawosławna i starodawna bożnica żydowska. Od starej Wołpy ocalał tylko kościół, znajdujący się na uboczu miasteczka.

Po kilku dniach do Wołpy doszły oddziały niemieckie. Na wielkim pogorzelisku spotkały tylko kilkaset mieszkańców miasteczka. Jesienią esesmani przeprowadzili ocalałych wołpiańskich Żydów do getta w Wołkowysku, skąd ich wywieziono do obozów śmierci. Tak zakończyła swoje istnienie wołpiańska wspólnota żydowska. O jej dawnej obecności przypomina teraz tylko wielki cmentarz z kamiennymi macewami z napisami z języku hebrajskim.

Obecnie na Grodzieńszczyźnie drewniany budynek bożnicy żydowskiej ocalał tylko w Werenowie. Nie jest on wpisany na listę zabytków, ale jego stan po wszystkich przebudowach można ocenić jako dość dobry.

Być może kiedyś i u nas na Grodzieńszczyźnie uda się odbudować jakąś starą synagogę drewnianą i odnowić stare kresowe miasteczko, gdzie od wieków obok siebie w pokoju i zgodzie mieszkały ludność katolicka, prawosławna i żydowska ■

Michał Kleofas Ogiński

TATIANA KLESZCZONOK

Wszechstronnie wykształcony książę był kompozytorem, teoretykiem muzyki, pamiętnikarzem, pisarzem politycznym. Piastował ważne stanowiska: podskarbiego wielkiego litewskiego, miecznika wielkiego litewskiego, senatora rosyjskiego. Uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, konspirator niepodległościowy, działacz emigracyjny, kawaler maltański. Światową zaś sławę zyskał jako muzyk, autor pięknego poloneza «Pożegnanie Ojczyzny».

«On skomponował cudny polonez, bardzo popularny, możliwe ten utwór jest najbardziej popularny z kiedykolwiek skomponowanych. Jego arystokratyczne brzmienie, z odcieniem bohaterstwa i smutku, jakby przypomina utraconą świetność dawnej Rzeczypospolitej...» – napisał Andrzej Załuski, potomek M.K. Ogińskiego w książce «Czas i muzyka Michała Kleofasa Ogińskiego».

Urodził się Michał Kleofas 25 września 1765 r. w majątku Guzów koło Warszawy. Był jedynym synem królewskiego sekretarza, senatora i starosty oszmiańskiego, później wojewody trockiego Andrzeja Ogińskiego i jego żony Pauli z Szembeków, córki królewskiego generał-adiutanta, wdowy po dwóch magnatach Celestynie Łubieńskim i Janie Potockim. Matka Michała Kleofasa pochodziła z rodu, który wywodził się



KSIĄŻĘ MICHAŁ KLEOFAS OGIŃSKI

z bardzo starodawnej niemieckiej szlachty miasta Standel w Brandenburgii i używał własnego herbu «Szembek».

Książęta Ogińscy wywodzili się z linii Rurykowiczów, książąt kijowskich, i używali ich herbu – świętego Jerzego na koniu. Drugim składnikiem herbu zwanego «Oginiec» był szlachecki herb «Brama», otrzymany za wojskowe zasługi dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gniazdem rodu książąt Ogińskich było województwo trockie, a mianowicie mały majątek Oginty niedaleko obecnego miasta powiatowego Kajszriadoris, który nadał imię całemu rodowi. «Uogintaj» w tłumaczeniu z języka litewskiego znaczy «leśne jagody», i to właśnie



Uroczyste otwarcie muzeum. Potomkowie Ogińskiego z Poznania ze strony córki Amelii: od lewej Anna Zielińska, Zygmunt i Lidia Zielińscy. Między nimi stoi Tatiana Kleszczonok – autorka artykułu

ten majątek otrzymał w roku 1501 książę Dymitr Iwanowicz Głuszonok, XVI-wieczny przodek Ogińskich, w zamian opuszczonych przez niego włości w Kozielsku na terenie dawnej Rusi Kijowskiej. Kolejne pokolenia Ogińskich zawsze dodawali do swego nazwiska «z Kozielska», wskazując tym samym na ich dawne pochodzenie z Rusi Kijowskiej. Dzisiaj w Ogintach, małej leśnej wioseczce, nic nie przypomina o przebywaniu tu Ogińskich, za to w pobliskich miastach Darsuniskis, Kruonis, Vievis, Mūro Strėvininkų ocalało około 30 budowli architektonicznych, które należały do różnych pokoleń rodu Ogińskich. Są to świątynie (na początku prawosławne, potem katolickie), klasztory, grobowce, pałace. Było to prawdziwe gniazdo rodu w Wielkim Księstwie Litewskim.

Co do kwestii narodowościowej, to Michał Kleofas Ogiński pozycjonował się kardynalnie jako Polak, o czym świadczy chociażby tytuł jego 4-tomowych wspomnień – «Pamiętniki o Polsce i Polakach z roku 1788 aż do końca roku 1815», w których ukazuje wydarzenia własnego życia na tle wydarzeń politycznych Rzeczypospolitej i Europy tamtego okresu. W tychże «Pamiętnikach» jednak nie zapomina wskazywać na swoje «litewskie korzenie» i podkreśla, że mieszkańcom WKL była właściwa własna tożsamość w ramach ówczesnej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj, rok po otwarciu muzeum w Zalesiu, przybyło nader dużo nowych wiadomości o Michale Kleofasie Ogińskim. Dotyczą one tak jego spuścizny muzycznej i działalności powstańczej, jak i ustalenia życiorysów jego potomków oraz budowli, które pozostały po Ogińskich.

Także w najwyższej mierze zasługuje na uwagę okres dzieciństwa Michała Kleofasa, spędzony w Guzowie, bo jego światopogląd i umiejętności były tu uformowane przez wybitnych nauczycieli – przede wszystkim szwajcarskiego pedagoga Jeana Rolay'a i nauczyciela gry na fortepianie Józefa Kozłowskiego. Guwerner Jean Rolay przed Ogińskim wychowywał następcę tronu austriackiego, a Józef Kozłowski po ukończeniu pracy w Guzowie zrobił błyskotliwą karierę dyrektora muzycznego teatrów cesarskich w Sankt-Petersburgu i nawet skomponował Requiem na śmierć króla Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz cara rosyjskiego Pawła I. Rodzina ojca Michała Kleofasa była w bliskich relacjach z dworem Stanisława Augusta Poniatowskiego, dlatego niektóre przedmioty wykładali chłopcu uczeni i duchowni dworscy.

Niemniej interesujące są pierwsze kroki Michała Kleofasa w polityce, dyplomacji, stosunki z rosyjskim dworem i carycą Katarzyną II, działalność na posadzie wielkiego podskarbiego litewskiego, udział w insurekcji kościuszkowskiej i życiu polskiej emigracji we Francji i Włoszech, a także wydarzenia życiowe okresu jego zamieszkania na terenie zaboru rosyjskiego, mianowicie w Zalesiu, i okresu



Tatiana KLESZCZONOK

KAMIEŃ KU CZCI WYCHOWAWCY KOMPOZYTORA JEANA ROLAY'A

florentyńskiego, czyli ostatnich lat życia. Michał Kleofas Ogiński był osobowością niezwykłą – typem uczonego kosmopolity i polityka, który urzeczywistniał swoje poglądy oświeceniowe.

Muzeum-siedziba

Ekspozycja muzeum Michała Kleofasa Ogińskiego w Zalesiu, położonym na Smorgońszczyźnie w obwodzie grodzieńskim, została odsłonięta 25 września 2015 roku, w 250. rocznicę jego urodzin. Od samego początku muzeum przyciąga mnóstwo turystów i miłośników ojczystej historii.

W pałacu goście zwiedzają 12 pokoi, rozpoczynając od pokoju muzycznego, potem salon kominkowy, gabinet, pokój poświęcony historii rodu książąt Ogińskich. Jeden z pokoi przedstawia zaleską historię rodziny M.K. Ogińskiego, jest gabinet sekretarza Leonarda Chodźki, pokój bilardowy, sala koncertowa, sala informacyjna oraz kawiarnia w pomieszczeniu zimowej oranżerii, a także cieplarnia z sadem zimowym i galerią wystawową. W każdym kolejnym pokoju zwiedzający odkrywają dla siebie coraz to nowe strony niesamowitej osobowości Ogińskiego – kompozytora, pisarza politycznego, powstańca, działacza emigracyjnego, mecenasa i dobroczyńcy, męża i ojca szóstki dzieci.

Cieszy mnie fakt, że ostatnio coraz częściej progi Ogińskiego odwiedzają turyści z Polski i Litwy, biorą udział w imprezach muzycznych, balach, wynajmują pokoje w muzealnym hoteliku i na jakiś czas zanurzają się w atmosferę XIX wieku.

Zalesie za czasów M.K. Ogińskiego

Zalesie to dawny majątek rodziny książąt Ogińskich, który na przełomie XVIII i XIX ww. należał do nieżonatego stryja Michała Kleofasa – Franciszka Ksawerego (1742-1814), ostatniego wielkiego kuchmistrza litewskiego, pana na Mołodecznie. Za czasów Franciszka Ksawerego była tu siedziba, która mieściła się w parterowym dworze w otoczeniu regularnego ogrodu oraz 20-hektarowego parku z dużym stawem. Franciszek Ksawery, rodzony brat ojca Michała Kleofasa, nie brał udziału w powstaniu kościuszkowskim, dlatego zachował wszystkie swoje dobra. Michał Kleofas zaś powrócił na Litwę w poszukiwaniu swoich skonfiskowanych ziem przez władze rosyjskie. Początkowo Michał Kleofas zamieszkał w Zalesiu jako opiekun stryja i zarządca majątku Zalesie. Prawowitym właścicielem Zalesia został dopiero po śmierci stryja.

Od pierwszych miesięcy pobytu w Zalesiu Michał Kleofas rozpoczął budowę murowanego pałacu według projektu architekta Michała Szulca, profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Parę lat później założył duży, prawdopodobnie 60-hektarowy angielski park przy pomocy znanych wileńskich botaników Stanisława Jundziłła i Józefa Strumiłły. Projektowanie parku w dużej mierze uwzględniało charakter miejscowych gruntów i terenu, nadając malowniczości rezydencji. Współcześni nazywali ją Atenami Północy, porównując do Puław Czartoryskich, a młody poeta-filomata Aleksander Chodźko, przyjaciel Adama Mickiewicza – do Sofijówki Potockich. Poeta rozpoczyna swój poemat «Zalesie», napisany w 1822 r., odwołaniem do Trembeckiego, autora słynnego w owe czasy poematu «Sofijówka», z takich oto słów:

«Czemuż mię skrzydło wieszcza Tulczynu nie wzniesie?

Niem wysoki, prawnukom posłałbym Zalesie!

A czując, że się w sercu ogień ducha nieci,

Tu! – wołałbym malarze. Tu! bieżcie, poeci!».

Dzisiaj po pięknym parku, bogatym w rozmaite altany, klomby, kaskady i groty, a nawet w dwa zwierzyńce, pozostały tylko dwa głazy pamiątkowe: pierwszy – na cześć Tadeusza Kościuszki, ustawiony w roku jego śmierci, a drugi – na cześć ukochanego guwernera, Francuza Jeana Rolay'a. Z mniejszych budowli ocalała domowa kaplica Ogińskich, a także piętrowy młyn wodny i parkowa altana w stylu greckim, tzw. «świątynia Amelii». Wszystkie te obiekty w przyszłości zostaną odnowione i będą odpowiednio użytkowane, ale na razie najbardziej zadbany jest teren przypałacowy. Uporządkowany został park i sad, wokół pałacu posadzono dużo kwiatów. Przez cały sezon letni turyści mogą zwiedzać park z przewodnikiem ■

W błysku stuleci

Hymn o Grodnie

Nad Niemnem Królewskie Grodno,
Wciąż wraca w snach o potędze.
Ojczyzny sława i honor,
Mieszkańców wielkie serce.

Grodno w pięknych spojrzeniach,
Gwarze ulic i placów.
Najwspanialsze na świecie
Miasto naszych marzeń.

Gród, co śni Batorego,
W Witolda Farze pacierzu.
Cichym uśmiechu Kolbego
I smutnych oczach Kazimierza.

W zwartych szeregach harcerze,
Krew na czołgach przelana.
Życie składane w ofierze
Za Grodno nasze kochane.

Błyszczące krzyże kościołów,
W niebie odbija Niemen.
Pieśni ludowych słowa
Kryją się w duszy tej ziemi.

Do złotych warkoczy jesieni,
Zielonych wachlarzy kasztanów
Wracamy z dalekich podróży,
Grodno nasze kochane.

Herman PAŃKOW,
Grodno, styczeń - luty 2015

Róża

kiedy wędruję na wschód z zachodu
w podwodnej ciszy gałązka chłodu

przez most przez Niemen na wzgórza zieleń
do bernardynów braci Litwinów

nadaję imię arki tej górze
fundacji z krzyżem oraz w marmurze

tam wirujące punkty widzenia
było minęło czas uświęcenia

jak w kadrze filmu niemego w dłoniach
w nieistniejącym kinie Polonia

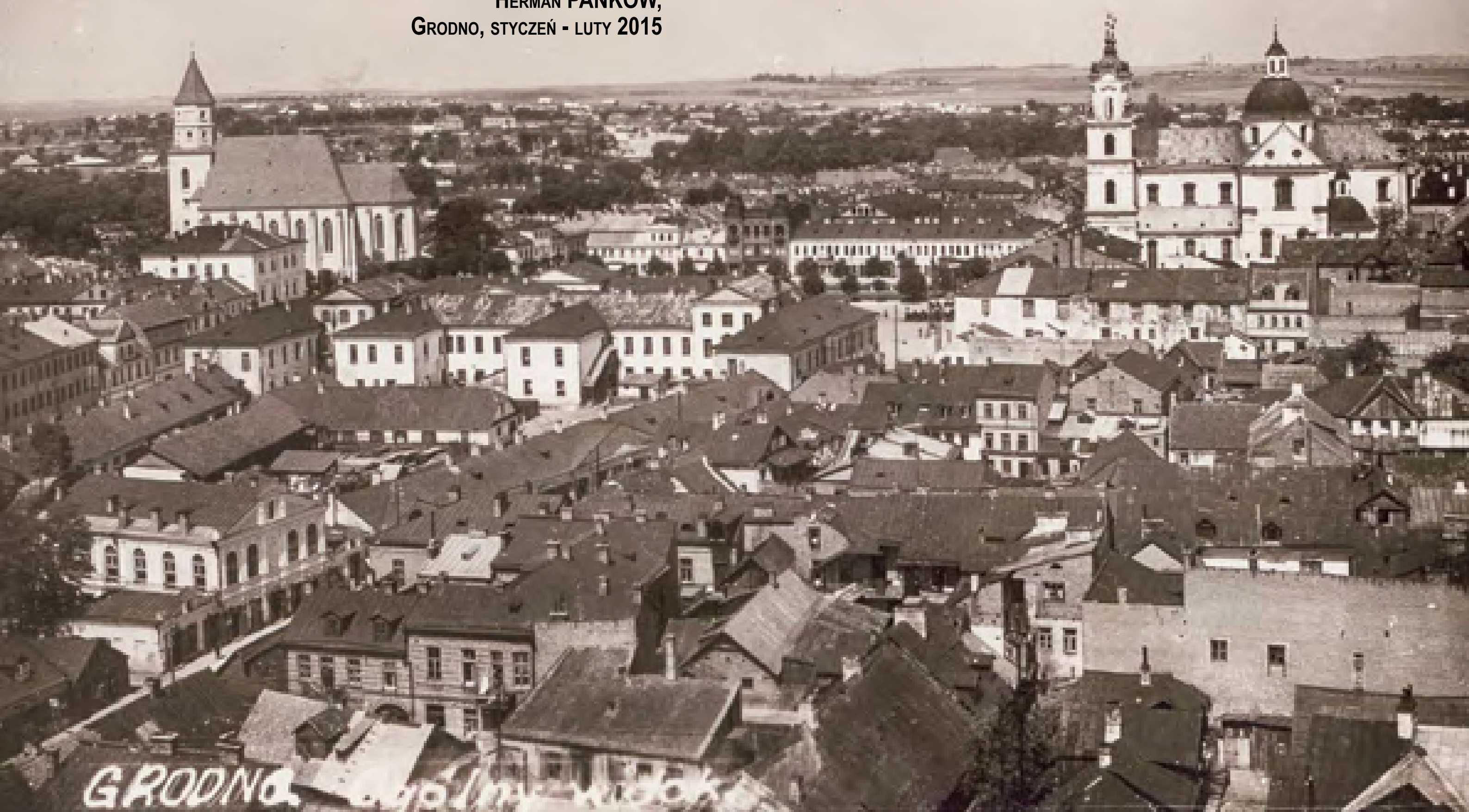
oglądasz miasto w błysku stuleci
w trzęsieniu ziemi samotne dzieci

i gdy w południe w starym ogrodzie
dokąd wędrował asan dobrodziej

zakwita róża pąsowa róża
nie myśl że krew – krew się nie wzburza

z owocu głogu to kropla wina
gdzie się piosenka Grodna zaczyna

Zbigniew JĘDRYCHOWSKI,
Wrocław



Nieznana powieściopisarka rodem z Żołudka

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Współczesne encyklopedie polskie i słowniki literatury nie notują polskiej powieściopisarki Zofii z Tyzenhauzów Choiseul-Gouffier, nie wspominają o jej twórczości w języku francuskim, dotyczącej historii Polski i Litwy. Jedynie wymieniona jest w litewskiej encyklopedii wydanej w r. 1937 w Kownie (Lietuviškoji enciklopedija) oraz w litewskiej encyklopedii tzw. bostońskiej (Lietuvių enciklopedija, Boston, 1954).

Urodziła się w 1790 roku w Żołudku, w dawnym powiecie lidzkim (obecnie rejon szczuczyński), jako najmłodsze dziecko Ignacego Tyzenhauza i Marianny z Przeździeckich. Była wnuczką Antoniego Tyzenhauza (1733-1785), herbu Bawół – podskarbiego nadwornego litewskiego i starosty grodzieńskiego od 1765 r., który jako przyjaciel Stanisława Augusta Poniatowskiego zarządzał jego królewskimi majątkami na Litwie. Przeprowadził spektakularne uprzemysłowienie okolic Grodna, budując 50 dużych manufaktur królewskich: płócien, konfekcji, powozów. Nie liczył się jednakże z ekonomią i wiele z tych manufaktur zbankrutowało.

Jego syn i ojciec przyszłej pisarki, Ignacy Tyzenhauz, szef gwardii litewskiej i dziedzic majątków w Żołudku i Rakiszkach na Litwie,



ZOFIA Z TYZENHAUZÓW CHOISEUL-GOUFFIER

ożeniony z Marianną Przeździecką, miał z nią czworo dzieci: synów Konstantego (1785-1853), słynnego ornitologa, mieszkającego w Postawach, i Rudolfa, pułkownika artylerii Księstwa Warszawskiego, oraz dwie córki: Aleksandrę, która była żoną Adama Günthera i matką Gabrieli Puzyniny, znanej wileńskiej autorki wspomnień «W Wilnie i w dworach litewskich 1815-1843», i o 10 lat młodszą Zofię, powieściopisarkę piszącą po francusku.

Niedługo po urodzeniu Zofii rodzice rozwiedli się. Matka, jak pisze Gabriela Puzynina, mieszkała w Wiedniu i Warszawie, a ojciec przebywał w swych majątkach w Żołudku i Rakiszkach na Litwie. Zofia najpierw wychowywała się w majątku ojca w Rakiszkach, a później aż do zamążpójścia w Towianach, w rodzinie hrabiego Benedykta Morikoniego. Tutaj otrzymała wykształcenie domowe, uczyła się muzyki, śpiewu, rysunków, nauczycielem malarstwa był znany malarz wileński Jan Rustem, wiele czytała po francusku i tutaj rozpoczęła działalność literacką.

Wiosną 1812 roku cesarz Aleksander I jadąc do Wilna odwiedził dwór w Towianach. Benedykt Morikoni, jak pisze Zofia Tyzenhauzówna w wspomnieniach «Reminiscencje», zaprosił cara na kolację, lecz ten odmówił, ale zgodził się wypić filiżankę herbaty. Podczas tej krótkiej wizyty cesarz zachwycił się urodą hrabianki Zofii i nadał jej tytuł frejliny dworu oraz pierścień z carskim monogramem. 22-letnia Polka zrobiła duże wrażenie na cesarzu i dość długo cieszyła się przyjaźnią Aleksandra I. Gabriela Puzynina wspomina: «Znajoma osobiście cesarzowi od roku 1812-go, cel jego admiracji, póki była młoda i piękna, że umiała z tym wszystkim zasłużyć na jego szacunek, zachowała tę przyjaźń nawet w latach, kiedy ta piękność przekwitła».

Gdy latem 1812 r. do Wilna przybył Napoleon, to podczas krótkiego pobytu w tym mieście cesarz zaprosił na audiencję litewskie ziemiaństwo z rodzinami. Na przyjęciu u cesarza Francji była też Zofia Tyzenhauzówna. W swoich wspomnieniach napisała, że przedstawiono ją jako frejlinę cara Rosji i gdy poinformowano Napoleona, że jest jeszcze panną, cesarz miał powiedzieć, że znajdzie dla niej odpowiedniego młodzieńca.

Mężczyźni z rodu Morikonich i Tyzenhauzów dążyli do odrodzenia Ojczyzny, więc większość z nich poparła Napoleona, a niektórzy walczyli w jego armii. Ale

radzima.org



Kościół w Żołudku, gdzie jest pochowana rodzina Tyzenhauzów

po kilku miesiącach Wielka Armia poniosła klęskę pod Moskwą i nastąpił odwrót wojsk przez Litwę do Francji, żołnierze pozostawili po sobie rozgrabione wsie i miasta…

Szły lata i wreszcie opiekunowie pięknej Zofii postanowili wydać ją za mąż. Jej wybrankiem okazał się zamożny ziemianin Oktawiusz Antoni Choiseul-Gouffier (1773-1840), rozwiedziony z Wiktorią Potocką. Ślub Zofii i Oktawiusza odbył się w 1818 roku. O tym małżeństwie Gabriela Puzynina tak pisze: «Małżonek jej, syn starego emigranta, dziedzic wielkich dóbr na Żmudzi, Płotele, nadanych jego ojcu przez cesarza Pawła, był niemłody już i powtórnie żonaty. Pierwszą jego żoną była hrabianka Wiktoria Potocka, córka nieszczęsnego Szczęsnego, później żona Bachmietiewa – a rozwód z pierwszym mężem nastał pomimo że mieli już trzech synów i córkę. Cóż mogło skłonić młodą, piękną i posażną ciotkę naszą do poślubienia rozwodnika i niemłodego?.. Chyba tylko wielka chęć poznania Paryża, co jednak mogłaby uskutecznić nie wychodząc za Francuza, wbrew niechęci całej rodziny… Dość że się uparła i wyszła za niego. Hrabia Okrawian de Choiseul Gouffier, potomek sławnego ministra za Ludwika XV, był typem starych arystokratów francuskich. Nieurodziwy, z sokolim i trochę zarosłym nosem, miał oczy czarne, duże i wypukłe, włosy zawsze w nieładzie, ubierał się zwykle do fraka, nosił buty ze stemplami i zakładał nogę na nogę. U stołu przypominał księcia de Chaulnes z listów p. de Sevigne, jadł brudno, rozrywając dziesięciu palcami nie tylko chleb, co jemu służył, ale i ciasto, które inni po nim brać mieli. Mówił głośno, prędko, niezrozumiale, krzyczał, śmiał się też hałaśliwie… (…) Wszystko też u niego było a peu pres, nieporządne, niedokończone tak w domu, tak w ubraniu i w interesach. (…) Pożycie jego z moją ciotką nie było bardzo szczęśliwe, chociaż przykładne. On gwałtowny, ona żywa i samowolna, sprzeczali się wzajemnie, ale to nie trwało długo: on ją przepraszał, ona przebaczała i znowu był pokój, zgoda – a punktem zawartego kontraktu nowa podróż do Paryża, nowe wydatki, nowe długi i kłopoty, które co św. Jerzy (termin wypłat w Wilnie – M.J.) zwykle sprowadzały ciotkę moją do Litwy».

Zainteresowała się literaturą dość wcześnie, powieści historyczne pisała po francusku. Już w 1818 roku wydała w Paryżu pierwszą powieść «Le polon ais a St. Domingue ou la jeune Creole». Powieść tę pod polskim tytułem «Polak w St. Domingo, czyli młoda mulatka» przetłumaczyła Joanna Widulińska i w 1819 wydała w Warszawie. Dwa lata później opublikowała powieść «Barbe Radzivill (1820), w 1824 w Paryżu ukazała się jej następna powieść historyczna Vladislav Jagellon et Hedvige ou la Reunion de la Lithuanie». Powieść



Słynny starosta grodzieński Antoni Tyzenhauz. Portret pędzla Sergiusza Osopryłki z muzeum Horodnicy w Grodnie

ta po polsku «Władysław Jagiełło i Jadwiga, czyli Połączenie Litwy z Polską: romans historyczny», w tłumaczeniu Joanny Widulińskiej ukazała się drukiem w Warszawie już w r. 1824. Po raz drugi powieść tę wydano w r. 1924 w Warszawie. W 1827 r. wydała w Paryżu opowieść po francusku pt. «Le nain politique», a w 1830 r. wydała w Brukseli powieść «Haline Ogińska ot les Suedois en Pologne» (Halina Ogińska, czyli Szwedzi w Polsce). W 1862 r. ukazały się drukiem jej wspomnienia pt. «Reminiscences sur l'empereur Alexandre I er et sur l'empereur Napoleon I-er» (Reminiscencje o imperatorze Aleksandrze I i imperatorze Napoleonie I). W 1875 r. niedługo przed śmiercią napisała następną opowieść historyczną pt. «Gertruda Potocka». Polska ziemianka z Litwy, pisząca utwory po francusku, upowszechniała we Francji historię Polski i Litwy w czasach, kiedy na mapie Europy nie było ani Polski, ani Litwy. Utwory Zofii Choiseul Gouffier nie były literacko i artystycznie wysokich lotów, jednakże wiele faktów historycznych Francuzi, Niemcy i Rosjanie mogli poznać z tych powieści, bowiem przekładane były na język niemiecki, rosyjski i, jak wspomniałem, polski.

W 1824 r. urodził się jej jedyny syn Aleksander, ochrzczono go w kościele Kawalerów Maltańskich w Petersburgu, a ojcem chrzestnym był sam car Aleksander I. Zofia Choiseul Gouffier z mężem spędzała czas w Wilnie, w Płotelach, a także we Francji w Perney i w Eperney w Szampanii. «Te miejscowości – wspomina Puzynina – ważyły się z sobą i przeplatały, w miarę, jak tęsknota za rodzinną ziemią i rodziną, lub interesa w obu ojczyznach przeważały szalę. Litwini mówili, że chleb świętej żmudzkiej ziemi posilniejszym był od szampana, którego niejedna butelka pękła na obiadach wujostwa w Wilnie. Ciocia donaszała na balach wileńskich stroje paryskie, nie przerabiając ich wcale, tylko odejmując ogony od sukien morwowych niebieskiej i pąsowej».

W 1840 roku we Florencji zmarł Oktawiusz Choiseul Gouffier i tam został pochowany. Po śmierci męża Zofia z synem zamieszkała w Płotelach. W połowie XIX w. pałac zrekonstruowała, zajmowała się gospodarstwem, zanim majątek przekazała synowi Aleksandrowi. Pod koniec życia wyjechała do Francji, gdzie poznała osobiście Aleksandra Dumasa (ojca), korespondowała z Alfredem de Mussetem, spędzała czas w majątkach męża w Szampanii lub nad morzem w Nicei. Tam zmarła w 1878 roku w wieku 88 lat.

W Płotelach pozostał syn Aleksander urodzony we Francji, pół-Francuz, pół-Polak. Aleksander z żoną hrabianką Zofią Czapską miał córkę Marię (1871-1939), synów Gabriela (1873-1935), Aleksandra (1876-1909) i Ludwika (1880-1949). Ludwik Choiseul Gouffier był właścicielem Płoteli do 1940 roku, kiedy to przed wejściem sowieckich wojsk opuścił Litwę i wyemigrował do Francji. Na wiele lat pamięć o litewskich Choiseul Gouffier'ach uległa zapomnieniu. Dopiero w ostatnich latach krajoznawcy i historycy ze Żmudzi zaczynają na nowo odkrywać dawnych, zasłużonych dla Litwy ziemian ■


Irena Waluś

Podczas wystawy. Wdowa po malarzu Helena Kiczko, Janina Pilnik oraz Sergiusz Osoprylko z TPP

Pamięci Stanisława

Eliza Andruszkiewicz

W Galerii «Tyzenhauz» w Grodnie odbyła się wystawa «Pod opieką matki Bożej», poświęconej pamięci Stanisława Kiczki.

Otwarcie wystawy odbyło się 21 lipca, w dniu 73. urodzin malarza. Na wystawie przedstawiono obrazy o tematyce sakralnej, znajdujące się w posiadaniu rodziny.

Stanisław Kiczko odszedł rok temu. Na wystawę przyszli jego przyjaciele, znajomi, koledzy-malarze z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB i Białoruskiego Związku Artystów Plastyków, działacze ZPB, dyplomaci z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Było dużo wspomnień o Stanisławie jako wspaniałym człowieku, utalentowanym artyście, założycielu Towarzystwa Plastyków Polskich z pięcioma oddziałami w obwodowych miastach na Białorusi.

Malarz Wasyl Martynczuk podkreślił, że Stanisław miał niezwykły talent jednoczyć tak różnych ludzi we wspaniałą całość, którą stało się TPP. «Za jego czasów powstało wiele ciekawych projektów, a wystawy TPP gościły w bardzo prestiżowych galeriach. Z nim, niestety, odeszło wiele pomysłów – mówił artysta. – Dzisiaj patrzę na jego prace zupełnie innymi oczami, to wspaniale, że zostawił po sobie ten wielki skarb. Marzę, żeby w Grodnie powstała galeria współczesnej sztuki, gdzie obrazy Stanisława Kiczki zajęłyby godne miejsce».

Malarz Sergiusz Osoprylko zaznaczył, że zmarły szanował innych ludzi i sam był bardzo szanowaną osobą. «Przygotowując tę wystawę, przez dwa dni obcowałem z jego obrazami, są one skomplikowane, wieloplanowe, niezwykłe. Niestety, za słabo znamy jego twórczość, nie było wystawy w Grodnie, obejmującej całą jego twórczość».

Wdowa Helena Kiczko wspominała małżonka jako wspaniałego męża, ojca, dziadka.

Reżyser Wiktor Kuc podkreślił z kolei, jak pogodnym człowiekiem był Stanisław, umiał zagasić konflikty. Powinniśmy być wdzięczni Stasiowi za jego twórczość i przede wszystkim za Towarzystwo Plastyków Polskich. Podczas spotkania został odczytany list od malarzy ze Lwowa, z którymi z inicjatywy S. Kiczki TPP miało owocną współpracę.

Właśnie wiele osób podkreślało, że Towarzystwo Plastyków Polskich jest wielką wartością, na pewno było najbardziej prężnym wśród towarzystw inteligencji twórczej na skalę całego świata polonijnego – dobrze by było ten poziom trzymać. A my nieraz jeszcze wspomnimy Stanisława i zapytamy, jak mu to się udawało? Trzeba być takim człowiekiem jak on, który wypełnił swoją misję i społeczną, i – nie boję się tego słowa – twórczą. To się udaje ludziom wyjątkowym! Właśnie takim jak Stanisław Kiczko ■

Ars Organi

IRENA WALUŚ

W Grodnie po raz drugi, w dn. 13-27 lipca, odbył się Festiwal «Ars Organi Grodnensi II» pod hasłem «Muzyka Organowa miastu Grodno», organizowany przez wspólnotę ewangelicko-luterańską. Pomysłodawcą imprez muzycznych jest pastor Władimir Tatarnikow. W tym roku na festiwalu wystąpili artyści z pięciu krajów: Białorusi, Rosji, Polski, Litwy i Niemiec. Koncerty w kirsze są już dobrze znane grodnianom. Pastor zaznaczył: «Muzyka łączy ludzi różnych narodowości i wyznań».



IRENA WALUŚ

ODNOWIONA ŚWIĄTYNIA LUTERAŃSKA

Położony w centrum miasta przy ul. Akademickiej kościół luterański, znajdujący się na liście zabytków architektury, cieszy obecnie oczy grodnian i turystów. Do 1994 roku mieściło się w nim archiwum obwodu grodzieńskiego. Dzięki energii obecnego pastora, któremu udało się pozyskać środki, budynek kirchy przeszedł w ostatnich latach gruntowną renowację od zewnątrz i wewnątrz oraz powrócił do swego wyglądu z 1912 r. To jedyna czynna świątynia luterańska na Białorusi, sama wspólnota powstała w czasach starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhauza w 1773 r.

Organy w kościele św. Jana są dopiero od roku 2014. «To był długi proces poszukiwania nowych organów, oryginalne z kirchy zostały zniszczone w 1944 r., według dokumentów miały być przekazane dla filharmonii, ale rozebrano je i zniszczono – mówi pastor Władimir. – Nowe organy powstały w r. 1960. Przywieziono je z Frankfurtu nad Menem, dzięki wsparciu Kościoła luterańskiego, niemieckich firm i Ambasady RFN w Mińsku».

To nieprzypadkowo, że w kirsze odbywają się koncerty i festiwale. Muzyka i pieśń w Kościele luterańskim odgrywają bardzo istotną rolę, obok Pisma Świętego stanowią ważny element nabożeństwa, są źródłem przeżywania wiary. «Nasze nabożeństwo to w 90 procentach chorały, muzyka jest kontynuacją modlitwy – podkreśla pastor Władimir. – Dla nas Johann Sebastian Bach to piąty Ewangelista, który był luteraninem, napisał dużo utworów. Oczywiście muzyka nie pomniejsza roli Ewangelii, która jest na pierwszym miejscu».

Dzięki Festiwalowi zmienia się nasze wyobrażenie o muzyce organowej – były koncerty, gdzie ona brzmiała na jazzowo, także w duecie z innymi instrumentami.

Na koncerty i festiwale do Grodna pastorowi udaje się zaprosić ciekawych artystów. Mówi, że to z pomocą Boską i dużego wysiłku to jego nie kosztuje. Ale to skromność i pokora, bo takie przedsięwzięcia zawsze wymagają dużych wysiłków organizacyjnych.

Przez pierwsze pięć wieczorów festiwalu koncerty mieli artyści z Rosji, każdego wieczoru występując z innym programem. Zaprezentowali muzykę od Bacha po kompozytorów współczesnych. Muzyka organowa brzmiała solo w wykonaniu Michaiła Miszczenki, na altówce grał Borys Barynow, na trąbie – Aleksander Antonow. Psalmy i wiersze recytował aktor Filipp Kapłan.

Z Polski na festiwalu wystąpiła Klaudia Camilla Twardzik, która skończyła w tym roku studia licencjackie na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, od nowego roku rozpoczyna studia magisterskie na AM w Gdańsku. Występowała m.in. na Pasymskich Międzynarodowych Koncertach Muzyki Organowej i Kameralnej, na Festiwalu Organowym w Cieplicach, koncertowała w Niemczech.

Młoda organistka powiedziała, że instrument jest wygodny i dobrze jej się grało w Grodnie, jest średniej wielkości, pozwalający wydobyć z niego bardzo różne brzmienia, grając od utworów barokowych aż po współczesne.

Patrząc na duże organy, wydaje się, że gra na nim nie jest łatwa i wymaga również wysiłku fizycznego. «Trzeba włożyć dużo sił i energii w grę na organach, połączyć grę rąk z nogami. Jednak potęgę organów, brzmienie, które słyszymy – w dużym stopniu pomaga wydobyć mechanika czyli mechanizm, niewidoczny dla widza, znajdujący się w środku» – powiedziała K.C. Twardzik.

Nie ma dwóch takich samych organów – do koncertu na każdym z nich trzeba się przygotować. Organiści przyjeżdżają dzień wcześniej lub w dniu koncertu, żeby mieć kilka godzin na granie. «W zależności od programu, co się gra i na jakich organach – większy instrument potrzebuje więcej czasu na przygotowanie programu, minimum 3-4 godziny» – powiedziała Klaudia. Obecnie w Polsce coraz więcej kobiet studiuje grę na organach.

IRENA WALUŚ



PASTOR WŁADIMIR TATARNIKOW WRĘCZA WIRTUOZOWI MATTHIASOWI BÖHLERTOWI Z NIEMIEC PAMIĄTKĘ Z GRODNA

Największą gwiazdą tegorocznego festiwalu był wirtuoz Matthias Böhlert z Niemiec, który zagrał na zakończenie festiwalu. W jego mistrzowskim wykonaniu zabrzmiały utwory z przestrzeni czterech wieków. Akustyka w kościele jest dobra, a organy stoją nie na chórach, a na dole, przed widzami – to podoba się publiczności, ponieważ widzą ręce i nogi organisty.

Podczas koncertów była zorganizowana zbiórka pieniędzy dla dziecięcego hospicjum w Grodnie. «Uważamy to za nasz obowiązek, ponieważ udało się nam przeprowadzić renowację kirchy przy pomocy ofiarodawców, przedsiębiorców – więc mamy dług wobec społeczeństwa» – powiedział pastor.

Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Grodnie staje się znaną imprezą, już teraz zgłaszają się artyści na następny rok. A następny rok będzie dla Kościoła luterańskiego jubileuszowy – 500-lecie Reformacji. Wniosła ona wielki wkład w rozwój muzyki. W czasach Lutra wprowadzono w szkołach codziennie jedną godzinę nauczania muzyki. Ewangelickie szkoły dawały solidne wykształcenie muzyczne, tworząc fundament, na którym wyrósł geniusz Johanna Sebastiana Bacha i wysoka do dziś społeczna kultura muzyczna.

– Chcemy uczcić jubileusz jak największą liczbą koncertów. Jednym z naszych celów jest popularyzacja koncertów muzyki organowej i kameralnej – podkreślił pastor Władimir Tatarnikow. W kirsze odbywają się również koncerty muzyki fortepianowej. Wspólnota ma już zaplanowane koncerty do końca roku, na które przychodzi publiczność w różnym wieku, czasami z rodzinami, a nawet z dziećmi. Mimo, że wspólnota ewangelicko-luterańska jest nieduża – udało się jej znaleźć swoją niszę i zająć ważne miejsce w przestrzeni kulturowej Grodna ■

Polonia w Czarnogórze



WANDA J. VUJISIĆ

Rozmowa z Wandą J. Vujisić, prezes Stowarzyszenia Polaków Zamieszkałych w Czarnogórze oraz prezes Związku Bałkańskich Organizacji Polonijnych «Polonia Bałkanika»

Polonia czarnogórska należy nadal do najmniej znanych w Europie.

– Polonia w Czarnogórze to w 99% kobiety, które wyszły tu za mąż i założyły rodziny. Nasze panie żyją przeważnie w rodzinach mieszanych, głównie w miastach. Wtopiły się, chcąc nie chcąc, w miejscowe środowisko, szybko się asymilując, przyjmując tutejszy język, obyczaje, kulturę i kuchnię. Niektóre z nich mieszkają w Czarnogórze już ponad 40 lat, niektóre zaś wróciły do Polski, inne zamieszkały w byłych republikach Jugosławii.

Nasza Polonia, jak i inne na Bałkanach, nie jest emigracją ani polityczną, ani ekonomiczną. Przyjęło się o nas mówić, że jesteśmy emigracją sercową. Czarnogóra to piękny, górzysty kraj na południu Europy, ze śródziemnomorskim klimatem. Coraz więcej rodaków z kraju przyjeżdża tu na wakacje. Wielu z nich chce się tu osiedlić na stałe.

Polonia w Czarnogórze nie należy do największych, bo niewielka jest nasza republika (od 2006 r. oddzielne państwo). Powierzchnia Czarnogóry to tylko 13.812 km^2. Jesteśmy rozsiani po całym kraju. Według danych statystycznych z roku 2003, było nas tu 57 osób, a według naszych danych w Czarnogórze mieszka aktualnie 143 Polonusów.

Kiedy i jak doszło do powstania Waszego Stowarzyszenia?

– Pomysł powstania Stowarzyszenia pojawił się w roku 2002 w czasie moich rozmów z ówczesnym konsulem RP w Belgradzie Józefem Kamińskim. Zrodził się pomysł powołania do życia organizacji, skupiającej Polaków, rozproszonych po całej Czarnogórze. Jej celem miała być integracja środowiska polonijnego oraz pielęgnowanie tożsamości narodowej.

Pierwsze spotkanie Polaków mieszkających w Czarnogórze odbyło się 8 listopada 2003 roku w nadmorskiej miejscowości Sutomore, w hotelu «Nikšić». Wzięło w nim udział 21 osób wraz ze swoimi rodzinami. Na naszym spotkaniu obecny był także, wspomniany wcześniej, konsul Józef Kamiński, który z całego serca poparł nasz pomysł. Powiedział m.in. że bardzo się cieszy z naszego pierwszego spotkania i ma nadzieję, że zaowocuje ono powołaniem do życia w Czarnogórze polonijnej organizacji. Tak doszło do powstania naszego Stowarzyszenia.

Jakie były następne działania?

– Stowarzyszenie zostało oficjalnie zarejestrowane w Ministerstwie Sprawiedliwości Czarnogóry 16 stycznia 2004 r. z siedzibą w Bijelo Polje, o czym poinformowaliśmy naszych członków na drugim zebraniu w Podgoricy, w dniu 5 czerwca 2004 roku w hotelu «Kerber». Wśród zaproszonych gości obecni byli m.in. ambasador RP Tadeusz Diema, konsul Józef Kamiński oraz przedstawiciel czarnogórskiego MSZ Igor Bojanić.

Otrzymaliśmy też z Urzędu Statystycznego Czarnogóry dokument o klasyfikacji działalności naszego Stowarzyszenia. Na mocy tego dokumentu staliśmy się pełnoprawną, pozarządową organizacją polonijną, która mogła prowadzić legalną działalność na terenie całej Czarnogóry. W roku 2010, przy pomocy ambasady RP, założyliśmy stronę internetową Stowarzyszenia.

Jakie są cele, stojące przed Stowarzyszeniem?

– To troska o tożsamość narodową na obczyźnie. Najbardziej naturalną formą zachowania tożsamości narodowej są nasze częste kontakty z rodziną w kraju, wyjazdy dzieci na kolonie polonijne i obozy czy wreszcie udział studentów w różnych kursach języka polskiego. W czasie pobytu wakacyjnego w Polsce nasze dzieci i wnuki mają szansę poznania rodziny, zaprzyjaźnienia się ze swoimi rówieśnikami, jak również nauczyć się swobodniej mówić po polsku.

Inną formą pielęgnowania polskości na obczyźnie jest prężna działalność naszej organizacji, mającej na celu integrację wszystkich rodaków. My, Polacy rozproszeni po całej Czarnogórze, staramy się zbliżyć do siebie, poznać, podzielić się osiągnięciami naszych dzieci i wnuków, powspominać chwile, spędzone w ojczyźnie, czy wreszcie porozmawiać w swoim ojczystym języku.

Jedną z form pielęgnowania naszej tożsamości narodowej jest wydawanie własnego czasopisma. Pierwszy numer «Głosu Polonii» trafił do rąk czytelników w grudniu 2008 r. razem z kalendarzem na rok 2009. Założenie pisma było wydarzeniem historycznym dla środowiska polonijnego. Było naszym «otwarciem okna» w stronę Polski. «Głos Polonii» wydawany jest dziś w nakładzie 200 egz. z finansowym wsparciem ambasady RP w Czarnogórze oraz Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Ostatni jubileuszowy numer liczył 32 strony i cały był w kolorze. Czasopismo posiada numer identyfikacyjny ISSN, który ułatwia nam międzynarodową identyfikację oraz zapewnia przechowywanie egzemplarzy w zbiorach bibliotek.

We wrześniu 2010 r. klub studentów «Młoda Polonia», działający przy Stowarzyszeniu Polaków w Czarnogórze, wydał pierwszy numer biuletynu «Wakacje z Polską». Został on zredagowany przez młodzieżowe kolegium redakcyjne. We wspomnianym numerze znalazły się ciekawe zapiski z wakacyjnych podróży do Polski.



NAJMŁODSZE POLKI ZE STOWARZYSZENIA

Kolejną formą pielęgnowania polskości na obczyźnie jest nasza biblioteka i możliwość obcowania z polskimi czasopismami. Pomysł jej założenia zrodził się w roku 2008. Księgozbiór, dzięki wsparciu Fundacji «Semper Polonia» i Biblioteki Narodowej w Warszawie szybko się powiększał. Mając polską bibliotekę na terenie Czarnogóry, czujemy ściślejszy związek z ojczyzną, bo posiadamy cząstkę polskości w zasięgu ręki.

Najważniejszą rolę w rozwoju i pielęgnowaniu polskości na obczyźnie pełnią szkoły i wszelkiego rodzaju kursy, które dają możliwość kontaktu z językiem polskim i historią naszego narodu. Pierwszy kurs języka polskiego zorganizowany został w październiku 2010 r. w północnej części naszego kraju – w miejscowości Bijelo Polje. Do dziś jest to jedyny tego typu kurs prowadzony w Czarnogórze. Jego organizatorem jest Stowarzyszenie Polaków w Czarnogórze. Do tej pory odbyły się cztery edycje kursu języka polskiego, prowadzonego przeze mnie i moją koleżankę, Teresę Medojević.

Ostatnią wreszcie formą pielęgnowania tradycji polskiej na obczyźnie są obchody polskich świąt narodowych oraz tradycji religijnych – takich jak: Boże Narodzenie czy Wielkanoc, w których biorą udział nasze całe rodziny z dziećmi z mieszanych związków. Dużą też rolę w utrzymaniu tradycji narodowej odgrywa Ambasada RP i konsulat RP.

Jak wygląda współpraca z innymi organizacjami polonijnymi?

– Jesteśmy członkiem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych: organizacji, zrzeszającej oraz integrującej organizacje polonijne Europy. W jej poczet zostaliśmy przyjęci w roku 2009. Od 2011 r. należymy też do Związku Bałkańskich Organizacji Polonijnych «Polonia Bałkanika», zrzeszającego organizacje polonijne z: Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Macedonii oraz Serbii. Polonia czarnogórska była inicjatorem oraz organizatorem pierwszego spotkania Związku w Podgoricy. Nasza współpraca polega na wymianie doświadczeń, wzajemnej publikacji artykułów w czasopismach polonijnych organizacji w/w państw, prezentujących życie i formy naszej działalności.

ROZMAWIAŁ
LESZEK WĄTRÓBSKI

Notatki kierowcy

Jadwiga ROMANIUK

Jeżdżę od dość dawna, jeżdżę dość dużo i dzięki temu mam możliwość obserwować życie, które toczy się na drogach. Powiem zupełnie szczerze – zmiany robią olbrzymie wrażenie. Naprawdę! Zaczynałam, kiedy jeszcze zaporożec uchodził za przyzwoity samochód i aby go nabyć trzeba było niejeden rok czekać «w kolejce».

Młodym wyjaśniam, że ówczesna kolejka – to nie jest kolejka starszych kobiet po tańsze pomidory czy mężczyzn do kasy stadionu przed meczem, tylko lista. Na taką listę w zakładach i urzędach wciągano ludność robotniczo-chłopską, która potrafiła w warunkach «rozwiniętego socjalizmu» zaoszczędzić na samochód tej klasy. Owszem, kolejki istniały też na inne ówczesne modele ojczystej produkcji, tzn. na tawrie, moskwicze, łady i wołgi, ale zaoszczędzenie na nie wymagało większego życiowego szczęścia, pomyślności lub sprytu. Co do zaporożca – to mimo zewnętrznych elementów i niektórych technicznych rozwiązań, zapożyczonych od firm Fiat i Volkswagen, dawała się w nim we znaki tradycja wytwórcy – zakładu Komunar, produkującego przedtem technikę rolniczą. Spożywał on duże wiadro 76-tej benzyny na 100 km, ale miał godną do pozazdroszczenia zdolność pokonywania przeszkód terenowych. Popularnym wówczas był żart, że rozpędzić go do 100 km/godz. można było tylko puszczając go z góry Ararat z przywiązanymi cegłami.

Dzisiaj ogromnie się cieszę z zaistniałych zmian – z tego, że samochód przestał być marzeniem dla większości moich rodaków, że są samochody różnych typów i że coraz więcej rodzin może sobie pozwolić nabyć nowy – «od dystrybutora». Krótko mówiąc, cieszę się, że nastały wreszcie błogosławione czasy, kiedy to zgodnie z zapowiedzią klasyków, samochód z «przedmiotu zbytku» przetworzył się w «środek lokomocji». Jednocześnie powstały w miarę dobre drogi, przeróżne modele aut, a razem z tym – różne typy kierowców. I tu chciałabym podzielić się własnymi obserwacjami. Wydaje mi się, że zachowanie na drodze może wiele powiedzieć o człowieku: o jego typie psychicznym, jego humorze, kulturze i, oczywiście, o statusie. Gdyby odpowiedni specjaliści prowadzili



Św. Krzysztof - patron kierowców. Jego wspomnienie jest obchodzone 25 lipca

odpowiednie badania, to by na pewno zdołali podzielić kierowców na wiele przeróżnych typów, ja natomiast podjęłam się określić tylko kilka z nich, najbardziej według mnie charakterystycznych. I tak, zacznę od najbardziej niebezpiecznych.

Typ pierwszy i najgroźniejszy na drodze:

Kierowca-pijak

Można uważać za szczęście, jeżeli dostrzeżemy go po dziwnych piruetach na prostej drodze, ale tak zdarza się rzadko. Najczęściej daje znać o sobie, lecąc na czerwone, nie hamując przed przejściem lub, nie daj Boże, waląc jak pocisk w tył lub w bok nasze-

go samochodu (oby nie w przód). Może poruszać się każdym typem samochodu: od łady po jeep wrangler (w tym wypadku jest śmiertelnie niebezpieczny). Najgorsze, że przed tym typem kierowcy trudno się uchronić, jest on z daleka niezauważalny, nieobliczalny i może dosięgnąć nie tylko na ulicy czy na trasie, ale też i na parkingu. Tam dopiero ma pole do popisu – w zależności od spożytych promili potrafi w kilka minut rozwalić dowolną ilość aut. Dla drogówki jest ważne, czy sprawca jest nałogowym pijakiem i ile miał przedtem ekscesów. Dla nas, obserwujących w rozpaczy pobite reflektory czy pogniecioną blachę, jest to absolutnie bez znaczenia. Wyruszając w dalszą podróż, wypada gorliwie pomodlić się do św. Krzysztofa, aby nie spotkać takiego na trasie.

Typ drugi, może mniej groźny, ale także niebezpieczny:

Kierowca-szaleniec

Wcale nie musi być niepoczytalny psychicznie, może być zwyczajnie zdenerwowany lub zły. Skrzyczała go żona przed wyjazdem, poniżył kierownik, zawiódł partner w biznesie itd. itp. A może po prostu spóźnia się gdzieś, a przy tym jest cholerykiem z natury. Takiego rozpoznaje się raczej nie po typie samochodu, tylko po stałym przekroczaniu przepisowej szybkości, po ryzykownych manewrach przy wyprzedzaniu, po tym, jak wjeżdża raptem nam pod nos przed światłami i hamuje 10 cm od naszego zderzaka. Jeśli nadjechał z tyłu, a człowiek zagapił się na sekundę na skrzyżowaniu, to z reguły zatrąbi, aby tamten prędzej ruszył. Na trasie może sygnalizować światłami, aby dać mu wyprzedzić, nawet jak ktoś jedzie przepisowo. Czy w mieście, czy na trasie warto jak najszybciej dać takiemu drogę i nie zaczepiać. Bo? Bo może ograniczyć się tym, że zaklnie przez otwartą szybę lub pokaże nieprzyzwoity gest. To w najlepszym wypadku. W najgorszym może zajechać drogę i… I wtedy rozwój sytuacji zależy od wielu czynników: od naszej płci, naszej sprawności fizycznej, obecności gapiów lub milicji obok i naszego osobistego szczęścia.

Poczucie wyższości takiego kierowcy może wynikać z różnych przyczyn: z pozycji społecznej, z posiadanego dobrobytu, z zawyżonej samooceny, z chamstwa, ale też i z głupoty. Analizować tego nie warto

Typ trzeci, nieco podobny do drugiego, ale inny:

Kierowca-bananowiec

Słownik języka polskiego PWN tłumaczy, że «bananową» nazywa się młodzież z rodzin zamożnych, charakteryzującą się przy tym «więcej niż swobodnym stylem życia». Takiej młodzieży, która buduje swoją pozycję za pomocą rodzicielskich portfeli, dzisiaj niestety nie brakuje. Na drodze jest widoczna i słyszalna z daleka, co stwarza możliwość jej wczesnego rozpoznania i skręcenia w pobliski zaułek. Zazwyczaj ci młodzi obojga płci poruszają się samochodami o jaskrawych kolorach, nierzadko modernizowanymi według własnego pomysłu. W języku samochodziarzy takie uzupełnienia nazywają się «tuning». Najczęściej są to auta sportowe, terenowe lub kabriolety, ale w miastach prowincjonalnych zdarzają się też mocno podniszczone BMW, a nawet mniej prestiżowe francuskie i niemieckie auta. Tworzony przez «bananowców» hałas zazwyczaj jest w postaci głośnej muzyki rokowej, krzyków, gwizdów i ogłuszającego warkotu silnika. Jeśli wypadło nam spotkać podobny samochód na drodze, to należy ominąć go szerokim łukiem, aby nie zaczepić kogoś w przenośnym i dosłownym tego słowa znaczeniu. Nierzadko, bowiem z okien takiego auta sterczą nie tylko głowy, ale też ręce z butelkami piwa, a czasem, w upały, też i gołe nogi. Należy też okazywać opatrzność i strzec się «bananowych» na trasie, nie spodziewając się zbytnio ich adekwatności, a tym bardziej umiejętności prowadzenia auta.

Typ czwarty, w sumie mniej groźny, ale niesympatyczny:

Kierowca-narcyz

Takiego kierowcę można rozpoznać także dość łatwo – on musi dominować wszędzie, gdzie jest: na ulicy, na trasie, na parkingu. Poczucie wyższości takiego kierowcy może wynikać z różnych przyczyn: z pozycji społecznej, z posiadanego dobrobytu, z zawyżonej samooceny, z chamstwa, ale też i z głupoty. Analizować tego nie warto, bo chodzi przecież nie o przyczyny, tylko o skutki. Porusza się taki z reguły autem terenowym, z numerami zaczynającymi się od kilku zer. Może to być kia sportage, hyundai tucson, jeep cherokee, a czasem nawet toyota land cruiser. Nieobowiązkowo, ale często taki potrafi lekceważyć znaki, przepisy, ustawy i inne ogólnie przyjęte normy zachowania na drodze. Bez wahania skręca pod znak tam, gdzie skręcać nie wolno, przystaje tam, gdzie stać nie wolno, czasem w kilku metrach od «legalnego» przystanku. Ale najdobitniej objawia się podczas parkowania: parkuje, jak i gdzie chce: krzywo, w poprzek albo zajmując

IRENA WALUŚ



LAMBORGHINI EGOISTA, KTÓRYM W JEDNYM Z FILMÓW JEŹDZIŁ JAMES BOND. TU: SALON SAMOCHODOWY W BARCELONIE. MAJ 2015 R.

dwa miejsca do parkowania. Przy tym ku zdumieniu większości innych uczestników ruchu, zupełnie nie obawia się ani mandatów, ani uwag i w rzeczywistości rzadko je dostaje. Najstraszniejsze – to stworzyć takiemu dyskomfort w czasie ruchu – zajechać drogę, ochlapać jego samochód, przejeżdżając przez kałużę czy podpaść w jakiś inny sposób. Nie popuści nikomu, najprawdopodobniej będzie ścigał, aby ukarać, a szanse ucieczki przed takim, niestety, są nikłe.

Typ piąty, wcale nie jest bardziej niebezpieczny niż inne:

Kierowca-kobieta

Wbrew szeroko rozpowszechnionej opinii o kobiecie jako o beznadziejnym kierowcy, nie stanowi ona większego zagrożenia niż poprzednie kategorie. Chociaż krzewione nagminnie historie o tępych blondynkach za kierownicą mają pewne uzasadnienie, porównanie ich do małpy z granatem jest jednak przesadą. W przeciwieństwie do mężczyzn–kierowców, kobiety posegregowałabym na nieco inne grupy, chociaż – co tu ukrywać – zdarzają się wśród nich, niestety, wszystkie wyżej wspomniane. Według moich obserwacji, charakter zachowania kobiety na drodze w większym stopniu zależy od jej statusu, niż, od czego innego, dlatego ten typ wymaga dodatkowej gradacji.

I tak gatunek pierwszy: «Kobieta–pani domu». Może poruszać się autem każdej marki, ale jeździ przeważnie małym, aby łatwiej było parkować w mieście, bo nigdzie dalej «kobieta–pani domu» nie wyjeżdża. Jeśli jest młoda, na tylnym siedzeniu można zauważyć dziecięcy fotelik samochodowy, a wewnątrz jakieś damskie gadżety. Jeśli jest starsza, jedzie 40-50 km/godz. i z przesadną uwagą wpatruje się w drogę, można założyć, że jest wdową i musi radzić sobie sama, wykorzystując samochód po mężu. Wspomniane kategorie nie są na ogół groźne, bo z reguły starają się trzymać przepisów.

Co innego kobiety klasy «Business woman». To już kategoria bardziej zauważalna na drodze, bo w prowadzeniu bardziej agresywna, jak przystało na samą kobietę biznesu. Jeździ z reguły dobrym autem, solidnej marki, niekoniecznie dużym (umie liczyć pieniądze). W 90% nie ustąpi drogę i nie wpuści nikogo z boku przy zwężeniu drogi, będzie patrzyła przed siebie i udawała głuchą. Przy popełnieniu przez nas wobec niej jakiegoś występku potrafi zatrzymać się i zakląć, nawet jak jest w stroju wyjściowym, bo jedzie gdzieś na przyjęcie. Milicjanci z reguły unikają zatrzymania tej kategorii kierowców, obawiając się skomplikowanej i emocjonalnej dyskusji.

I wreszcie kategoria, którą określiłabym, jako «Kobieta–zabawka». Zabawką może być dla kogoś, kto lubi ładne zabawki i potrafi wydać na nie sporą kasę. Taka dziewczyna prawie zawsze jest młoda, ładna i posiada wyma-

gane wymiary (90x60x90), ale wszystko, co jest przy niej, na niej i wokół niej, świadczy już tylko o portfelu właściciela «zabawki». Najłatwiej spotkać tego typu dziewczyny przed nocnym klubem, przed który przyjeżdżają najczęściej dużym ciemnym terenowcem. Typu i rocznika samochodu nie określam, bo to wymagałoby dodatkowej analizy właścicieli «zabawek». Kobiety–zabawki nie stanowią większego problemu na drodze, bo w biały dzień jest ich po prostu za mało – widocznie śpią.

Typ szósty, na szczęście najczęściej widzialny na naszych drogach.

Kierowca zwyczajny

Jest to kierowca obojga płci, może poruszać się każdym typem samochodu, dowolnego koloru i rocznika. Jeździ zgodnie z przepisami, hamuje przed przejściem, ustępuję drogę, parkuje równo i tak, aby dać zaparkować jeszcze komuś. Nie płoszy nikogo niepotrzebnym trąbieniem, nie pędzi 90 km/godz. po ulicach, nie skręca pod znaki zakazujące, dba o stan gaźnika i silnika tak, aby nie leciały z rury wydechowej kłęby czarnego dymu, nie rozmawia przez komórkę w czasie jazdy. Na trasie zatrzymuje się i pomaga tym, kto ma jakiś problem z autem, w mieście uważa na warunki pogodowe, stara się przyhamować, przejeżdżając przez kałużę.

Myślą Państwo, że idealizuję? Nie! Jest ich naprawdę wielu, na pewno więcej niż tych, wspomnianych wyżej. Coraz więcej jest także rowerzystów – tych, co myślą o ekologii i zdrowiu, wybierając większe koła i mniejszą szybkość. Napawa to nadzieją, że dalszy rozwój motoryzacji nie doprowadzi naszego miasta do klęski ■


IRENA WALUŚ

HELENA ANDRYCA RECYTUJE SWOJE WIERSZE PATRIOTYCZNE

Żeby pozostała pamięć...

Często wspominam moje ciężkie dzieciństwo, lata dorastania, moich ziomków, rodzinną wieś i okoliczne miejscowości. Smutek mnie ogarnia, że nie ma już dawnych tradycji i miłości do ziemi, która nas żywi. Dawniej do niej ludzi mieli wielki szacunek, z uczciwością odnosili się do pracy na roli. W święto zaś umieli się bawić, śpiewać piosenki, wesele na wsi było dużym wydarzeniem nie tylko dla najbliższej rodziny.

Dzisiaj wszystko jest inaczej. Trzeba kontynuować spisywanie moich wspomnień, żeby pozostała pamięć o obyczajach i wspaniałych ludziach, drogich memu sercu.

HELENA ANDRYCA
WOJSTOM, REJON SMORGOŃSKI

Ziemie mi bliskie

Bardzo dziękuję za artykuł w «Magazynie Polskim», za Pani wycieczkę do Massalan i Wielkich Ejsmontów. Ze wzruszeniem czytałem, że w imieniu mojej rodziny i ku jej tam pamięci zapłonął ogień.

Massalany odwiedziłem już kilkakrotnie, byłem w Wielkich Ejsmontach, Werejkach oraz w Strubnicy. Naturalnie byłem też w Grodnie i Wołkowysku. Te ziemie dzięki opowiadaniom mojego Ojca są mi bardzo bliskie.

Serdecznie pozdrawiam

ADAM BENEDYKT BISPING
KRAKÓW

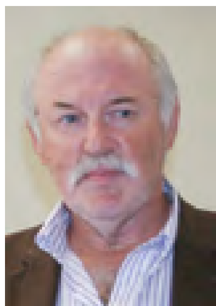
Czytam z zainteresowaniem

Dziękuję bardzo za kolejny numer «Magazynu Polskiego». Czytam każdy z zainteresowaniem. Z Grodnem szczególnie kojarzy mi się Eliza Orzeszkowa. Pamiętam, że gdy chodziłem do liceum, w czasie choroby przeczytałem kilka jej książek. Lubiłem tę pisarkę, jej tematyka trafiała do mnie najbardziej. Dlatego prosiłem o zdjęcie z jej grobu.

Pozdrawiam serdecznie

STANISŁAW BANASIK
KIELCE

W pocie czoła



PIOTR JAROSZYŃSKI

Człowiek nie może żyć bez pracy. Nie chodzi tu jednak o pracę jako źródło dochodu, ale o pracę jako aktywność, którą podejmujemy w sposób systematyczny po to, by coś urzeczywistnić. Szczególne znaczenie odgrywa praca, która określa się mianem fizycznej. Nazwa ta jest myląca, ponieważ cokolwiek człowiek robi po ludzku, jest zarazem fizyczne, psychiczne i duchowe.

Nawet tak prozaiczna czynność jak kopanie ziemi, jest czynnością nie tylko rąk; angażujemy się przecież w całości, mając na myśli choćby wsianie ziaren, z których wyrosną piękne kwiaty albo smaczne warzywa. Podobnie gdy przygotowujemy drzewo na opał, musimy najpierw drzewo ściąć, potem je podzielić na bierwiona, pozwolić, by wyschło, a następnie ułożyć w drewutni. Wszędzie tam, gdzie człowiek tworzy wokół siebie własne gospodarstwo, odkrywa mnóstwo zadań, jakie go czekają, odkrywa pracę.

Praca jest trudem. Wymaga wysiłku, wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, czasem wydaje się czymś ponad nasze siły. Musimy się do niej odpowiednio przygotować, nawet się przemóc. Ale jest też czymś niezbędnym. Nie tyle dlatego że bez pracy człowiek pewnych rzeczy nie osiągnie, ale dlatego, że bez pracy nie będziemy się prawidłowo rozwijać. Jest tu jakiś paradoks, którego źródła sięgają skutków grzechu pierworodnego, gdy właśnie z powodu grzechu człowiek ma pracować w pocie czoła. Mimo tego potu człowiek ma pracować. Rozwiązaniem nie jest ucieczka od pracy i związanego z nią wysiłku. Dzięki pracy człowiek zachowuje odpowiednią kondycję i może budować wokół siebie swój własny świat.

Praca, której wymierny efekt widać na zewnątrz, np. gdy stawiamy płot, posiada swoje skutki również wewnątrz nas: aby tę pracę wykonać, potrzebujemy wewnętrznej mobilizacji, musimy przecież mieć jakiś plan, musimy zgromadzić materiał, musimy wykonać mnóstwo drobnych czynności, by w końcu powstała rzecz tak prozaiczna jak płot. Ciągle jednak obecne jest nasze zaangażowanie psychiczne i intelektualne, a nie tylko trud fizyczny. I choć naszą uwagę skupiamy na efektach zewnętrznych, to jednak każda praca przebiega również wewnątrz nas. W sposób dramatyczny mówi o tym ten sławny wiersz św. Jana Pawła II zatytułowany «Kamieniołom»:

Słuchaj, kiedy stuk młotów miarowy i tak bardzo swój

przenoszę wewnątrz ludzi, by badać siłę uderzeń –

słuchaj, prąd elektryczny kamienistą rozcina rzekę –

a we mnie narasta myśl, narasta dzień po dniu,

że cała wielkość tej pracy znajduje się wewnątrz człowieka.

Widzimy, jak cywilizacja konsumpcjonistyczna oparta na technice sprawia, że człowiekowi coraz mniej chce się pracować w ramach własnego gospodarstwa, jak coraz częściej chciałby mieć wszystko na raz i na pstryk. A im ktoś jest bogatszy, tym więcej ma takich pstryków. I tu jest właśnie pułapka. Albowiem wszyscy, biedni czy bogaci, potrzebujemy pracy, która zrosi nasze czoło potem. Wtedy człowiek odzyskuje równowagę psychiczną, wtedy odzyskuje smak, bo najlepszy nie jest już napój gazowany z dodatkiem sztucznych barwników, konserwantów i ton cukru, ale czysta woda.

Dzięki pracy kształtujemy świat wokół nas na nasz indywidualny sposób, bo nasza indywidualność może znaleźć dla siebie wyraz. Technika odbiera nam inicjatywę, pozbawia wysiłku, zamazuje naszą niepowtarzalność, staje się wielką pułapką, bo wabi nas swoimi ułatwieniami, ale ukrywa cenę, jaką musimy za nie płacić.

Oczywiście nie chodzi o to, żeby wracać do epoki kamienia łupanego, żeby w ogóle zrezygnować z takich urządzeń jak samochód, telefon czy komputer. Ale można korzystać tak, by zostawić furtkę właśnie na pracę. Piszemy na komputerze, a może warto od czasu do czasu pobawić się w kaligrafię, aby kreśląc piękne kształty liter, napisać list do bliskiej osoby? Używamy telefonów komórkowych. A może spotkać się czasem osobiście, by ze sobą porozmawiać? Na działkach furorę robią różnego rodzaju maszyny spalinowe lub elektryczne do koszenia trawy, a może prościej i ciszej posługiwać się kosą?

Drobne wyrzeczenia, dawkowany wysiłek, a świat jakiś bliższy, normalniejszy, ludzki, nasz – dzięki pracy ■

ALEKSY SALEJ

AK-owcy podczas obchodów Akcji «Ostra Brama». 11 lipca 2010 r.

IRENA WALIUŚ

Msza św. polowa w 70. rocznicę Akcji «Ostra Brama» na cmentarzu w Surkontach. 6 lipca 2014 r.

